



Penny Jordan



***Narzęczona
bankiera***

Tytuł oryginału: Blackmailing the Society Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chce pan powiedzieć, że mój były mąż zrujnował firmę i oboje jesteśmy bankrutami?

Lucy wpatrywała się w swojego prawnika. Zrobiło się jej niedobrze ze strachu, miała wrażenie, że to jakiś koszmarny sen.

Niestety, była to prawda. Lucy siedziała w kancelarii mecenasa McVicara, a on tłumaczył jej, że Nick tak bardzo nadszarpnął reputację i status finansowy firmy, którą Lucy założyła jeszcze przed ślubem, że obecnie firma jest całkiem niewiarygodna.

Nick zdradzał ją i okradał przez całe ich krótkie małżeństwo, ale czyż i ona go nie oszukała, i to już na wstępie?

Wyrzuty sumienia nic ci teraz nie dadzą, skarciła się w duchu.

Należało się zająć bieżącymi problemami.

- Mam zlecenia do końca roku - powiedziała adwokatowi. Liczyła na to, że nie zapyta o dokładną liczbę, gdyż było ich zastraszająco mało. - Może w świetle tej informacji bank...? - przerwała.

Adwokat pokręcił głową. Lubił swoją młodą, ładną klientkę i było mu jej naprawdę żal, ale jego zdaniem zupełnie nie nadawała się do tego, by przetrwać w bezwzględnym świecie interesów.

- Bardzo mi przykro, moja droga - westchnął. - Sama pani przyznała, że kilku klientów odwołało zlecenia i poprosiło o zwrot zaliczki. Cóż, obracamy się w świecie, gdzie zaufanie jest bezcenne.

- Przez to, co zrobił mój mąż, nikt już nie będzie uważał Pret a Party za firmę godną zaufania? To chce pan powiedzieć? - zapytała z goryczą. -

Mimo że Nick zniknął i z firmy, i z mojego życia, i mimo tego, że to ja ją założyłam?

Współczujące spojrzenie adwokata musiało wystarczyć Lucy za odpowiedź.

- Właściwie nie powinnam winić klientów za to, że się wycofali. W ich oczach jestem idiotką, skoro wyszłam za Nicka, i nie można mnie traktować poważnie - mruknęła z prześliskiem czarnego humoru.

Na pewno Marcus tak uważał. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

Marcus. Gdyby mogła usunąć z pamięci wspomnienie jednej jedynej osoby, wcale nie byłby to Nick, tylko właśnie Marcus.

- Czy mogę zrobić cokolwiek, by ocalić firmę? - zapytała.

- Może pani znaleźć nowego partnera. Kogoś wiarygodnego i o dobrej renomie, kogoś, kogo ludzie szanują, komu ufają i kto byłby gotów zainwestować wystarczająco dużo we wszystkie zaległe zobowiązania Pret a Party.

- Zamierzam spłacić je sama - przerwała mu Lucy. - Mam jeszcze pieniądze w funduszu powierniczym.

- Naturalnie. Zdaję sobie z tego sprawę. Obawiam się jednak, że sama splata długów, aczkolwiek konieczna, nie podniesie wiarygodności firmy, droga pani. Niestety, zachowanie pani byłego męża niesłychanie nadwerżyło wizerunek firmy, a to, że obie pani wspólniczki odeszły...

- Tylko dlatego, że wyszły za mąż i teraz mają inne obowiązki! - wykrzyknęła Lucy. - To jedyny powód! Carla jest w ciąży, musi się też zajmować starszym synem, a do tego pomaga Ricardowi zakładać sierocińce. Julia też urodziła dziecko i doszła jej praca w Fundacji...

- Naturalnie. - Prawnik pokiwał głową. - Rozumiem to wszystko, jednak w oczach tych, których usiłuje pani przyciągnąć, czyli potencjalnych klientów, sprawa wygląda inaczej. Bardzo mi przykro, moja droga. - Zamilkł na chwilę. - Myślała pani o tym, żeby skontaktować się z Marcusem?

- Nie! Nigdy! Absolutnie zabraniam panu wspominać mu o tej sprawie - oświadczyła.

Wstała tak raptownie, że niemal przewróciła krzesło. Panika ścisnęła ją za gardło. O, niewątpliwie ta nowina by go zachwyciła. Z rozkoszą oznajmiłby Lucy, że od samego początku ją ostrzegał. Zadzierałby ten swój arystokratyczny nos i spoglądał na Lucy lodowatym wzrokiem, wyliczając przy okazji wszystkie jej potknięcia i pomyłki.

Czasem Lucy miała wrażenie, że całe jej życie składa się wyłącznie z porażek. Po pierwsze, nie była synem, lecz córką, którą należało wydać za męża. Ojciec pragnął spadkobiercy. I choć rodzice doczekali się w końcu dziedzica, Lucy zawsze odnosiła wrażenie, że ich zawiodła, urodziwszy się jako pierwsza. Naturalnie, mama i tata nigdy nie dali jej do zrozumienia, że są rozczarowani, ale wrażliwa Lucy pewne rzeczy rozumiała bez słów. Wyczuwała ich zawód, podobnie jak w późniejszych latach wyczuwała irytację Marcusa.

Nikt nie musiał tłumaczyć Lucy, co Marcus o niej myśli. Nigdy tego nie krył. Od pierwszego spotkania, gdy usiadła po drugiej stronie wielkiego biurka w londyńskim gabinecie, jasno dał jej do zrozumienia, że zmarły cioteczny dziadek dziewczyny zupełnie niepotrzebnie zostawił jej w spadku dużą sumę.

- Właśnie dlatego zgodziłeś się zostać zarządcą mojego majątku, prawda? - spytała go wtedy oskarżycielskim tonem. - Nie podoba ci się, że mam te pieniądze, więc zamierzasz utrudniać mi życie?

- Takie uwagi tylko upewniają mnie, że twój dziadek miał poważne kłopoty z głową, kiedy sporządzał testament - usłyszała w odpowiedzi.

- Pewnie liczyłeś na to, że tobie zostawi pieniądze?! - warknęła.

Marcus popatrzył na nią tak, że mimowolnie oblała się rumieńcem i zapragnęła skryć się w najciemniejszym kącie.

- Nie bądź taka cholernie infantylna - powiedział krótko.

Naturalnie wtedy nie miała pojęcia, że Marcus dysponuje milionami, jeśli nie miliardami własnych pieniędzy. W końcu był prezesem zarządu rodzinnego banku.

Mecenas McVicar patrzył na Lucy ze współczuciem. Doskonale zdawał sobie sprawę z napięcia i niechęci pomiędzy niezwykle bogatym bankierem a klientką, której zmarły cioteczny dziadek wyznaczył Marcusa na zarządcę majątku.

Pieniądze prawie całkiem zdążyły się rozejść - pochłonęły je chciwość i oszustwa byłego męża Lucy, który zrujnował jej niewielką, lecz dobrze prosperującą firmę.

- Jeśli zdoła pani znaleźć bogatego wspólnika, który będzie gotów zainwestować godziwe pieniądze w firmę, wtedy...

- Właśnie się staram. Negocjuję z kimś.

Gdy Lucy wypowiedziała te słowa, natychmiast zaczęła się zastanawiać, co też wyprawia. Czy to wzmianka o Marcusie skłoniła ją do oszukiwania własnego prawnika? Zrozpaczona dziewczyna zamknęła oczy.

Pan Mc Vicar wydawał się równocześnie zadowolony i zdumiony.

- To znakomita nowina, proszę pani. Całkiem zmienia sytuację - oznajmił z entuzjazmem. Wydawał się tak rozradowany, że natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. - Nie mogło być lepiej. Musimy jednak omówić pewną kwestię. Zorganizujemy spotkanie z pani współnikiem czy współpracowniczką i doradcami prawnymi. Jak najszybciej. No i musimy powiadomić bank. Jestem pewny, że w takiej sytuacji, gdy do Pret a Party napłyne nowy kapitał, podejście banku całkiem się zmieni. Warto też powiadomić o wszystkim opinię publiczną, na przykład zamieścić duże ogłoszenie w prasie najczęściej czytanej przez pani klientów. Niech się dowiedzą, że pani były mąż nie ma już nic wspólnego z firmą i że pojawił się nowy biznesowy partner.

Lucy miała wrażenie, że trafiła do bagna i z każdym krokiem coraz bardziej się pogłębia. Co ją skłoniło, żeby wygadywać takie głupstwa? Co też narobiła? Jak miała się teraz przyznać panu McVicarowi, że skłamała. Po co?

- Hm, w tej chwili nie mogę panu powiedzieć, kto to taki - zaczęła z wahaniem. - Na razie to tajne. Negocjacje są... sam pan wie, co mam na myśli.

- Naturalnie. Proszę jednak pamiętać, droga pani, że w naszej sytuacji czas to pieniądz.

Lucy pokiwała głową i najszybciej jak mogła, zakończyła spotkanie. Po co kłamała? Pozostawało to w całkowitej sprzeczności z jej przekonaniami. Wstydziła się za siebie, nie miała pojęcia, co robić, gdy stanęła w jesiennym słońcu przed biurem adwokata McVicara w Mayfair.

I co teraz? Mógł ją ocalić jedynie cud. Pograżona w rozmyślaniach, skręciła za róg i wyszła na Bond Street. Nawet nie zerknęła na ekskluzywne wystawy sklepów. Nigdy nie była wielbicielką kosztownych, designerskich ubrań. Lubiła rzeczy ze sklepów z używaną odzieżą i z rodzinnych strychów. Dawne tkaniny były wspaniałe, uwielbiała ich dotyk na swoim ciele - prawdziwy jedwab i kaszmir, szorstką wełnę, chłodną bawełnę i len. Być może materiały z tworzyw sztucznych były praktyczne, ale Lucy pod wieloma względami była staroświecka.

Tak naprawdę marzyła tylko o tym, żeby wyjść za mąż i urodzić gromadkę dzieci, które razem z mężem wychowaliby w wielkim, wiejskim domu. Zazdrościła przyjaciółkom udanych małżeństw i maluchów. Pocieszała się tym, że ma swoją firmę. I właśnie dlatego tak głupio skłamała.

Zerknęła na czasopisma na pobliskim stoisku i się zatrzymała. Na samym wierzchu, jak zwykle stało „A-Liste Life”. Lucy uśmiechnęła się do siebie.

Ekscentryczny właściciel i redaktor czasopisma Dorland Chesterfield był jej dobrym przyjacielem. Firma Lucy zorganizowała dla niego kilka przyjęć, na których pojawiły się światowe gwiazdy. Teraz przemknęła jej myśl, czy nie zwrócić się do niego o pomoc w zaistniałej sytuacji. Powstrzymało ją to, że choć Dorland miał bardzo dobre serce, był też potwornym plotkarzem. Tego tylko brakowało, żeby jej historia trafiła na strony „A-List Life”.

Obie przyjaciółki Lucy i byłe współpracowniczki miały niezwykle bogatych mężów i z pewnością nie odmówiłyby jej pomocy, ale ona nie mogłaby jej przyjąć. Po pierwsze, ze względu na swoją dumę, a po drugie, nie chodziło

tylko o pieniądze, ale także o partnera. Przede wszystkim musiała udowodnić sobie i innym, że nie jest taką idiotką, za jaką bez wątpienia ją teraz uważano. Chciała udowodnić, że jeszcze zdoła odnieść sukces.

Owszem, ślub z Nickiem okazał się potwornym błędem, i jak to bezlitośnie wytknął Marcus, pospieszyła się z małżeństwem, ale miała ku temu powody. O nich Marcus nigdy, przenigdy się nie dowie.

Lucy wzięła do ręki egzemplarz „A-List Life” i zapłaciła kioskarzowi, po czym przeszła na drugą stronę ulicy. Słońce lśniło na jej naturalnie jasnych włosach. Wyglądała tak olśniewająco, że kierowca dużego mercedesa zwolnił i popatrzył na nią z uśmiechem.

Otworzyła pismo i szybko przejrzała jego zawartość, właściwie z przyzwyczajenia. Od ponad trzech miesięcy jej firma nie zorganizowała żadnego dużego przyjęcia. Nagle ze zdumieniem Lucy dostrzegła nazwę swojej firmy pod nagłówkiem: „Nasze ulubione przyjęcie”.

Zdumiona przewróciła kartki i wbiła wzrok w zdjęcia zajmujące całą rozkładówkę czasopisma. Zrobiono je na wielkim letnim zeszłorocznym przyjęciu, które Pret a Party zorganizowała dla „A-List Life”.

Łzy napłynęły do oczu Lucy. Taki życzliwy gest był typowy dla Dorlanda, nawet jeśli naczelny pisma przy okazji piekł dwie pieczenie na jednym ogniu.

Chociaż nikomu wtedy nie dała nic poznać, w trakcie tamtego przyjęcia wiedziała już, że jej małżeństwo jest pomyłką i że Nick ją zdradza. Nie przypuszczała jednak, że również defrauduje pieniądze firmy. Carla i Julia od dawna to podejrzewały, jednak ze względu na przyjaciółkę milczały - w przeciwieństwie do Marcusa. Lucy pomyślała, że nigdy nie

zapomni tamtego upokorzenia, gdy stała przed Marcusem, a on z lodowatą wściekłością wyliczał niegodziwe uczynki Nicka.

- Po jaką cholere w ogóle za niego wyszłaś? - zapytał, po czym dodał natychmiast: - Nie fatyguj się z odpowiedzią. Znam ją. Nie przyszło ci do głowy, że możesz uprawiać seks bez ślubu?

Na samo wspomnienie tamtej wymiany zdań Lucy ponownie oblała się rumieńcem.

- Może pragnęłam nie tylko seksu - odparła wtedy.

Rzeczywiście pragnęła więcej, lecz nigdy tego nie otrzymała. Ze swojej strony też nie dała Nickowi miłości. A co do seksu... Znowu się zarumieniła, tym razem z innego powodu.

Ten sam Nick, który tak jej pochlebiał, ciągle podkreślał, jak bardzo jej pragnie, po ślubie zaczął wyśmiewać brak doświadczenia i niewielki temperament żony. Nie mogła go za to winić. Oświadczył, że jest oziębła, a ona stopniowo coraz bardziej odsuwała go od siebie.

- Nie tylko seksu chciałaś? Doprawdy - prychnął Marcus lekceważąco. - I naprawdę uwierzyłaś, że dostaniesz coś więcej od kogoś takiego jak Nick?

- Pewnie świetnie się czujesz, tak mnie krytykując! - wybuchnęła. - Niestety, jakoś nie widzę, żebyś sam odnosił sukcesy w relacjach z kobietami.

- Może dlatego, że nie zdecydowałem się na poważny związek. Zapewniam cię, że jeśli kiedykolwiek to zrobię, moja decyzja będzie przemyślana. Z całą pewnością po weekendowej kotłowaniu w łóżku nie dojdę do wniosku, że połączyła mnie miłość na całe życie.

Lucy zacisnęła pięści na wspomnienie tych okrutnych słów i pogardy w głosie Marcusa. Naturalnie wtedy usiłowała się bronić.

- To wcale nie... Ja nie... - zaczęła, ale jak zwykle Marcus nie pozwolił jej skończyć.

- Daj spokój, Lucy - przerwał szorstko. - Przecież wszyscy dobrze wiemy, co się stało. Nie zapominaj o paparazzi. Topless kleiłaś się do Blayne'a i twierdziłaś, że zamierzasz dobrze się bawić.

- Widzę, że dobrze to zapamiętałaś - powiedziała cicho. - Długo musiałeś powtarzać moją kwestię, Marcusie.

Naturalnie teraz żałowała idiotyzmów, które wygadywała i które znalazły się w czasopiśmie. Była po długiej podróży samolotem, pakowała się w takim pośpiechu, że zapomniała bikini i potem została przyłapana przez paparazzi. Gadała więc, co jej ślina na język przyniosła - zwłaszcza że paparazzi są niezbędni do tego, by biznes prosperował.

Niektóre znane osoby, niezależnie od tego, co mówią przed kamerami, tak naprawdę wcale nie pragną unikać obiektywów. Wiele z nich specjalnie szuka przyjęć i uroczystości, na których mogą liczyć na zdjęcia. Dlatego też Lucy miała przekonanie, że nie wolno jej obrażać fotografa niezależnie od tego, co o nim sądziła.

Gdyby widział ją dwadzieścia cztery godziny później, miałby zupełnie inne zdjęcie. Wtedy, już w odpowiednim stroju, wyjaśniłaby, że po prostu relaksuje się na wakacjach po stresującej pracy związanej z prowadzeniem świetnie prosperującej firmy.

Niestety, ów fotograf wbił sobie do głowy, że życie Lucy jest niesłychanie interesujące i bezustannie ze swym aparatem jej towarzyszył.

Nickowi bardzo to odpowiadało. Wtedy odebrała to jako sygnał, że w przeciwieństwie do innych mężczyzn, z którymi się spotykała, dobrze będzie sobie radził z pracą żony i wpływem tej pracy na ich życie osobiste. Nie sądziła, że dla Nicka wszystko ma swoją cenę - w tym także wspólne fotografie.

Zresztą o ich publikacji dowiedziała się po fakcie. Byli już z Nickiem małżeństwem.

Naturalnie publicznie musiała ukryć swoje uczucia i udawać, że wita ten śmiały wizerunek z zadowoleniem, radosna, że cały świat widzi, jak bardzo pragnęła świeżo poślubionego małżonka. Już wtedy ów mąż zaczął nazywać ją oziębłą i beznadziejną w łóżku. Dość szybko większość nocy spędzał poza ich wspólnym łóżem.

Lucy z niepokojem zerknęła na zegarek. Spędziła z prawnikiem więcej czasu, niż zamierzała, a wkrótce miała się pojawić na dziewięćdziesiątych urodzinach swojej ciotecznej babci Alice.

Babcia Alice mieszkała w Knightbridge, w olbrzymim, staroświeckim mieszkaniu, w którym było przeraźliwie zimno, gdyż mimo ogromnego majątku starsza pani uparcie nie godziła się na zainstalowanie centralnego ogrzewania.

Zimą nikt z rodziny nie chciał jej odwiedzać, nawet latem zapobiegliwi krewni przychodzili z dodatkowymi swetrami i szalami, żeby jakoś wytrzymać w chłodnych przeciągach, tak cenionych przez ciocię Alice. Twierdziła, że są dobre dla zdrowia i że tylko dzięki nim tak się trzyma, choć ma dziewięćdziesiątkę.

- Akurat - powtarzał zawsze młodszy kuzyn Lucy, Johnny. - Żyje, bo jest zbyt złośliwa, żeby umrzeć. Boże, tak strasznie chciałbym uszczknąć część z tych jej milionów.

- Dlaczego uważasz, że cokolwiek dostaniesz? - spytał kiedyś Piers, brat Lucy.

- Ani trochę w to nie wątpię - odparł Johnny z uśmiechem. - Jestem jej ulubieńcem.

- No, nie da się ukryć, że się o to starasz. - Piers pokiwał głową.

Dziewiętnastolatek Johnny, buntownik o czarującym uśmiechu, bez grosza przy duszy, uchodził w rodzinie za hazardzistę. Lucy podejrzewała, że Marcus gardzi nim podobnie jak nią.

Marcus! Lucy jednak nim nie gardziła. Właśnie to było przyczyną większości problemów w jej życiu. W końcu to z nieodwzajemnionej miłości do Marcusa rzuciła się w ramiona Nicka. A ponieważ wciąż kochała Marcusa - choć robiła wszystko, by to uczucie minęło - traktowała go z wrogością. To była tarcza. Tylko tak mogła chronić się przed potencjalnym upokorzeniem. Marcus nie mógł się dowiedzieć, co Lucy do niego czuje.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Boże, tu jest ciepło! - Lucy już na progu mieszkania babci Alice ściągnęła kaszmirowy szal, który narzuciła na delikatną jedwabną sukienkę.

- Przekupiłem Johnsona i kazałem mu napalić. - Piers uśmiechnął się do siostry.

- Mogłeś mnie uprzedzić - mruknęła i powachlowała się dłonią. - Przecież tu jest jak w saunie. Kwiaty, które kupiłam dla cioci, zwiędną, zanim je wręcze.

- Co tam twoje kwiaty. Pomyśl tylko o moich czekoladkach. - Piers westchnął ze smutkiem.

- Piers sądził, że Johnson posługuje się skalą Fahrenheita - wtrącił ojciec rodzeństwa. - Kazał mu nastawić temperaturę na sześćdziesiąt osiem stopni. Żadne z nas nie wiedziało, co się dzieje, dopóki Johnson nie wrócił i nie powiedział, że podziałka sięga wyłącznie do czterdziestu.

Lucy dołączyła się do ogólnej wesołości. Nagle zamarła, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Marcus.

Czy tylko to sobie wyobrażała, czy wszyscy naprawdę przestali się śmiać i spojrzeli na niego z podziwem?

Marcus miał niemal metr dziewięćdziesiąt wzrostu i był świetnie zbudowany. Zwracały też uwagę jego gęste ciemne włosy i niezwykle szare oczy, które czasem wydawały się zielonkawe.

Co zatem sprawiało, że nawet mężczyźni milkli w jego obecności? Czy miało to coś wspólnego ze świetnie prosperującym bankiem, od lat w

rękach rodziny Marcusa? Z tym, że to on był prezesem zarządu i znał wiele sekretów swych klientów-kuzynów, tak jak jego przodkowie znali sekrety ich przodków?

Nawet gdy szedł ulicą, ludzie się za nim odwracali. Zwłaszcza kobiety nie mogły oderwać wzroku od Marcusa. Był seksowny.

Lucy pośpiesznie odwróciła spojrzenie i zajęła się lampką szampana, którą podał jej brat.

- Chcesz jeszcze? - spytał Piers, widząc, jak pośpiesznie siostra wypija drinka.

Pokręciła głową. Nie przepadała za alkoholem, w jej pracy bardzo istotne było zachowanie trzeźwości. Szybko nauczyła się upijać mały łyk, a potem dyskretnie odstawiać kieliszek. Zawsze miała trzeźwy umysł, ale była zupełnie nieprzyzwyczajona do alkoholu. Teraz potrzebowała jednak znieczulenia, żeby dać sobie radę z obecnością Marcusa.

- Wspaniale, Marcus jednak przyszedł - usłyszała głos matki. - Charles, poproś go, by do nas dołączył.

- O rany, jak tu gorąco - mruknęła Lucy. - Chyba wstawię te nieszczęsne kwiaty do wody.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy uciekała z kieliszkiem w dłoni po korytarzu, aż dotarła w głąb olbrzymiego mieszkania. Tę część cioteczna babka nazywała pokojami dla służby.

Lucy zastanawiała się, jak państwo Johnsonowie, wspomagani jedynie przez pokojówkę, radzą sobie z tak wielką przestrzenią. Weszła do „pokoju kwiatowego”. Na kredensie już przygotowano puste wazony z wodą. Lucy odwinęła swój bukiet i włożyła kwiaty do wody.

Zastanawiała się, dlaczego spotkanie z Marcusem wzbudza w niej takie emocje. Czy naprawdę musiała zadawać sobie to pytanie? Skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Dużo czasu minęło, odkąd świeżo po studiach przybyła do Marcusa, spojrzała mu w twarz i pojęła...

Nagle w jej oczach pojawiły się łzy.

Tak, od początku wiedziała, że jest w nim zakochana, i że on z pewnością nie odwzajemni jej uczuć. Co więcej, będzie wzbudzała w nim wyłącznie złość i irytację.

Ponieważ była młoda, to pozwalała sobie na marzenia, na nadzieję, iż pewnego dnia wszystko się zmieni, że kiedyś wejdzie do gabinetu Marcusa, a on spojrzy na nią tak, jakby chciał natychmiast zderzyć z niej ubranie i porwać w objęcia. Czasem jednym uchem słuchała jego połajanek, jednocześnie wyobrażając sobie, jak Marcus się z nią kocha. Naturalnie też miała wtedy chęć pozbawić go ubrania.

Pewnego dnia zerknęła na niego i zrozumiała, że te erotyczne i romantyczne fantazje nie mają żadnego sensu. Marcus ani jej nie pragnął, ani nie kochał, i to nie mogło się zmienić. Właśnie wtedy postanowiła znaleźć sobie innego mężczyznę - bo bała się, że kiedyś nie wytrzyma, i wyzna swoje uczucia Marcusowi, narażając się na totalne upokorzenie.

Doszła wtedy do wniosku, że mąż i własna rodzina z pewnością wszystko zmienią. Popełniła jednak błąd, jej małżeństwo okazało się porażką.

Lucy nie potrafiła być sama, i wcale tego nie pragnęła. Kochała dzieci i od wczesnej młodości była zdecydowana urodzić całą gromadkę. Mimo olbrzymiej sympatii do obu przyjaciółek, czasem zwyczajnie, po

ludzku, zazdrościła im rodzinnego szczęścia i miłości mężów. Wiedziała, że pewnego dnia Marcus też się ożeni, a kiedy tak się stanie...

Zadrżała.

Kiedy tak się stanie, miała nadzieję, że da sobie radę. Że wcześniej znajdzie swoje szczęście i miłość u boku innego mężczyzny. Sama siebie oszukiwała.

Uświadomiła sobie, że nie może w nieskończoność tkwić w pokoju z kwiatami. Być może Marcus już sobie poszedł.

Gdy otworzyła drzwi do salonu, pierwszą osobą, którą ujrzała, był jej kuzyn Johnny. Złapał ją za rękę i głośno się ucieszył:

- Super, że jesteś, właśnie cię szukałem. Jeszcze szampana?

Nie czekając na odpowiedź, wziął lampkę od przechodzącego kelnera i wręczył go Lucy.

- Dlaczego nie siedzisz z innymi? Ty zorganizowałaś to przyjęcie?

- Tak - odparła ze smutkiem.

Po długich negocjacjach umówiła się z ciocią, że zorganizowanie przyjęcia będzie prezentem urodzinowym. Alice miała tylko zapłacić za szampana, przekąski i opłacić kelnerów.

Usiłowała nie patrzeć na Marcusa, który stał po drugiej stronie pokoju i z niezwykle ponurym wyrazem twarzy uważnie obserwował Lucy. Pośpiesznie łyknęła szampana, potem upiła jeszcze kilka łyków. Nawet nie mogła myśleć o tym, co się wydarzy, jeśli Marcus jakimś cudem dowie się o idiotycznym kłamstwie u pana McVicara. Ponieważ mogła liczyć tylko na cud, musiała jak najszybciej pozbyć się domniemanego inwestora.

- Lucy, muszę z tobą o czymś koniecznie porozmawiać.

- Co? - Z trudem oderwała wzrok od Marcusa.
- Muszę z tobą porozmawiać - powtórzył Johnny cierpliwie.
- Naprawdę? - Lucy natychmiast wróciła do rzeczywistości. -

Johnny, jeśli znowu chodzi o pożyczkę, to pozwól, że ci przypomnę, że nadal jesteś mi winien pięćdziesiąt funtów.

- Nie, to zupełnie co innego - zapewnił ją kuzyn. - Chodzi o to...

Pewien mój znajomy od interesów prosił, żebym ci go przedstawił.

- Tak? - zapytała ostrożnie.

- Uhm. Napij się jeszcze. - Wyjął z dłoni Lucy na wpół opróżniony kieliszek i machnął na przechodzącego kelnera, który natychmiast wręczył jej nowy.

Po drugiej stronie pokoju Marcus demonstracyjnie się skrzywił.

Dłonie Lucy zaczęły drżeć tak mocno, że niemal rozlała szampana.

- Jeśli chciałby, żeby Pret a Party zorganizował mu przyjęcie... - zaczęła, usiłując stanąć tak, żeby nie widzieć Marcusa.

Niestety, nic z tego nie wyszło, gdyż on również się przemieścił.

- Nie, myślał o tym, żeby zainwestować w twoją firmę.

- Co? - Teraz naprawdę wylała kilka kropli szampana, a potem szybko się go napiła.

- To przedsiębiorca. Zarobił kupę forsy w swojej firmie. Zatrudnia sprzątaczkę, kucharzy, ludzi, którzy zaczekają na montera z gazowni, zabiorą pranie, wiesz, takie drobne usługi dla bogaczy z City, którzy nigdy nie mają czasu. Widział zdjęcia w ostatnim „A-List Life”, dowiedział się, że jesteś moją kuzynką i oświadczył, że właśnie takiej inwestycji szuka. Powiedziałem, że dziś się spotykamy i że cię spytam.

- Johnny? - Lucy kręciło się w głowie.

Nie skojarzyła, że może mieć to coś wspólnego z większą niż zwykle konsumpcją alkoholu.

- Może sama z nim pogadasz? Dam mu numer do twojego biura...

Wtedy Lucy zrozumiała, że jednak zdarzył się cud. Tego naprawdę się nie spodziewała. Jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie, tym razem ze szczęścia.

- Dobrze. W porządku, Johnny - powiedziała.

- Świetnie. - Johnny spojrział na zegarek i głośno oznajmił: - To już tak późno? Muszę lecieć. Facet nazywa się Andrew Walker.

Lucy nie dokończyła szampana, lecz odstawiła kieliszek na tacę przechodzącego kelnera. Mimochodem wzięła kolejny, po czym skrzywiła się lekko. Nie powinna była wkładać wysokich obcasów, nie pasowały do niej. Kupiła takie buty tylko dlatego, że idealnie pasowały do niebieskiej sukni. Niestety, czuła się w nich tak, jakby stąpała po bardzo śliskim lodzie.

Rozejrzała się po pokoju, lecz nigdzie nie dostrzegła ani rodziców, ani brata. Zaczęła się zastanawiać, czy zdoła dyskretnie się wyniknąć, kiedy nagle wyrósł przed nią Marcus.

- Nie sądzisz, że masz już dość? - odezwał się ponuro.

Czego dość, miała ochotę zapytać. Miłości do ciebie? Tęsknoty? Dość marzeń o tobie? Świadomości, że nigdy mnie nie pokochasz? Owszem, miała tego dość.

- Nie, Marcusie, nie sądzę.

Powrócił znajomy ból, nasilał się z każdą sekundą, którą musiała spędzać w towarzystwie tego mężczyzny.

Spoglądał na nią z typową dla siebie pogardą i irytacją. Lucy jęknęła, gdy ktoś, kto stał za jej plecami, niechcący się z nią zderzył. Zachwiała się, ale Marcus mocno chwycił ją za ramię.

- Ile szampana wypiałś? - zapytał.

- Za mało - odparła z beztrąską, której wcale nie czuła.

- Ledwie trzymasz się na nogach - zauważył krytycznie.

- No i co z tego? - Butnie odchyliła głowę. Co w nią wstąpiło?

Wiedziała, że igra z ogniem, ale nie potrafiła się powstrzymać.

- Właściwie to napiję się jeszcze. Mam co świętować - usłyszała swój głos.

Wychyliła kieliszek, zanim Marcus zdołał go jej odebrać, i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kelnera. Miała nieco zdrętwiałe usta i czuła mrowienie w palcach u stóp, ale przecież to z pewnością nie miało nic wspólnego z ilością wypitego przez nią szampana.

- Niby co świętujesz? - Jego uścisk się zacieśnił.

- Cud - odparła.

Może jej się tylko wydawało, ale odniosła wrażenie, że Marcus cicho zaklął.

- Cudem jest to, że wciąż trzymasz się na nogach - mruknął.

Nagle tuż obok znalazł się kelner. Wyciągnęła rękę do tacy z szampanem, ale Marcus błyskawicznie złapał jej dłoń.

- Zostaw to, Lucy - powiedział bardzo spokojnie.

- Pić mi się chce - zaprotestowała.

- Pora na nas. - Lodowaty ton jego głosu nieco ją otrzeźwił.

- Nas? - zapytała.

- Tak. I tak miałem już iść, a jeśli nie chcesz, żeby goście twojej cioci-babci mogli podziwiać cię pijaną na podłodze, to lepiej zdaj się na mnie. Nalegam.

- Jesteś zarządcą mojego majątku, Marcusie, a nie moim opiekunem.

- Teraz jestem człowiekiem, którego cierpliwość się kończy. Poza tym muszę z tobą porozmawiać o firmie.

Lucy zeszywniała.

- Jeśli znów będziesz wygłaszał tyrady na temat Nicka... - zaczęła, ale Marcus po prostu ją zignorował.

- Pamiętasz, że jakiś czas temu wspomniałem, że moja siostra Beatrice planuje przyjęcie-niespodziankę na pięćdziesiąte urodziny swojego męża?

- Tak - potwierdziła Lucy.

Beatrice była starszą siostrą Marcusa, a jej mąż George piastował odpowiedzialne stanowisko w administracji państwowej.

- Pod koniec tygodnia będę się z nią widział. Zaproponowała, żebym zabrał cię z sobą, omówicie szczegóły przyjęcia. Pomyślałem, że dam ci wcześniej znać, żebyś sprawdziła, czy zdołasz znaleźć dla mnie czas.

Lucy głęboko odetchnęła. Była wdzięczna za każde zlecenie, nawet jeśli oznaczało konieczność spędzania czasu w towarzystwie Marcusa.

- Ten tydzień mam w miarę wolny - oświadczyła jak najbardziej nonszalanckim tonem.

Tak naprawdę była wolna przez cały czas, na najbliższy miesiąc nie czekało ani jedno zlecenie.

Dotarli do drzwi wyjściowych, gdzie cioteczna babka Lucy żegnała kilku gości. Lucy zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby się teraz zaparła. Czy Marcus usiłowałby ją siłą wyprowadzić z mieszkania?

- Za szybko idziesz - poskarżyła się, sapiąc, po czym pisnęła nagle, gdy przystanął bez ostrzeżenia, a ona na niego wpadła.

Czuła cytrusowy zapach jego wody, a także ciepły aromat ciała. Nagle pod jej powiekami zebrały się łzy. Ile godzin zmarnowała na poszukiwanie tego zapachu w perfumeriach? Wąchała, testowała, szukała w nadziei, że może go rozpozna, kupi sobie tę wodę i będzie skrapiała nią poduszki, a nawet sama nosiła - tylko po to, by być bliżej Marcusa. Nigdy jednak nie zdołała odkryć, co to takiego.

Tak blisko niej szedł Marcus. To też był niemal cud...

- Marcusie, mój drogi, jak to miło, że przyszedłeś. I Lucy...

Lucy czuła, że ma na twarzy rumieńce. Marcus cofnął się o krok, ale wciąż trzymał dłoń na jej ramieniu.

- W końcu była okazja, droga Alice. Dziękuję ci ogromnie za zaproszenie.

- Drogi chłopcze, jak mogłabym cię nie zaprosić? W końcu twoja rodzina dbała o nasze finanse jeszcze przed kampanią napoleońską na Półwyspie Iberyjskim. Naturalnie powinno być jakieś jedzenie, ale obawiam się, że Lucy mnie zawiodła.

Lucy jęknęła z wściekłością.

- Przecież... Au! - syknęła, kiedy Marcus nastąpił jej na stopę, po czym dosłownie wyciągnął na ulicę.

Całkiem jakby eskortował więźnia, pomyślała z niechęcią.

- Masz świadomość, że przydeptałeś mi stopę? - odezwała się, wdychając dobrze znajomy zapach rozgrzanego słońcem miasta.

- Bo nie umiesz trzymać języka za zębami - odparł krótko.

Dopiero po chwili zrozumiała, co miał na myśli. Rozzłościło ją to.

- To ciocia babcia uznała, że nie będzie żadnego jedzenia. Ja za to nie odpowiadam.

- Czasem mnie zadziwiasz, Lucy. – Marcus pokiwał głową. - Nikt ci nie powiedział, że w biznesie bardzo się przydaje takt?

- I kto to mówi! Jakoś w rozmowach ze mną takt nigdy nie był ci potrzebny.

- Czasem trzeba działać bardziej stanowczo.

- Jeśli masz na myśli moje małżeństwo... - zaczęła, ale natychmiast przerwała.

Nie czuła się pewnie. Nie chciała, żeby dopytywał się o szczegóły. Wdawanie się w kłótnię, w której nie miała szans zwyciężyć, wydawało się bezsensownym posunięciem.

- No to teraz mnie puść, Marcusie! - syknęła po paru sekundach.

Marcus jednak zignorował jej słowa. Wciąż trzymając Lucy za ramię, zatrzymał machnięciem ręki taksówkę, otworzył drzwi i niemal wepchnął ją do środka. Odsunęła się jak najdalej, kiedy zajął miejsce obok.

- Dokąd? - spytał kierowca.

- Na Wendover Square, numer dwudziesty pierwszy.

- Arcott Street.

Oboje odezwali się jednocześnie.

- Proszę się zdecydować - mruknął taksówkarz.

- Wendover Square - powtórzył Marcus, zanim Lucy zdążyła się odezwać.

Spojrzała na niego ze złością.

- Byłoby grzeczniej, gdybyś najpierw mnie podrzucił.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił lodowato.

- Gadaj.

- Prywatnie. - Wydawał się znacznie bardziej zirytowany niż zazwyczaj.

Taksówkarz wkrótce skręcił w Wendover Square, przy którym stały eleganckie budynki w stylu georgiańskim.

Dom Marcusa, który zamieszkiwali jego przodkowie od czasu wojny na półwyspie, stał w najbardziej reprezentacyjnym miejscu placu. Miał trzy piętra i podwójne drzwi, z tyłu zaś spory ogród. Był prawdziwie stylowy. Lucy zauważyła, że wywarł wrażenie nawet na taksówkarzu, który otwierał im drzwi auta.

- Mam nadzieję, że to, co zamierzasz ze mną omówić, nie potrwa zbyt długo, Marcusie. - Lucy usiłowała przemawiać rzeczowym tonem, ale język się nieco plątał. Dopiero teraz, pojeździe taksówką, uświadomiła sobie, jak bardzo kręci się jej w głowie.

- Gdzie pani Crabtree? - zdołała jeszcze wykrztusić, kiedy weszła do hallu i okazało się, że nigdzie nie ma śladu gospodyni.

Lucy wiedziała, że ta kobieta traktuje swego pracodawcę niemalże jak boga.

- Pojechała do córki pomóc jej przy niemowlęciu.

- Och! - wykrzyknęła Lucy tuż po tym, jak potknęła się w korytarzu.

- Mówiłem, że za dużo wypijałaś. - Marcus popatrzył na nią z niechęcią. - Z całą pewnością nie jesteś zdolna poruszać się o własnych siłach.

To Lucy zabolęło, tym bardziej że nie była to prawda. Przecież się nie upiła. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Marcus dodał:

- Wypadłaś z obiegu, Lucy. Wstawione, trzydziestoparoletnie kobiety w typie Bridget Jones odeszły do lamusa. Teraz w modzie są pracujące mamy z dwójką dzieci i mężem. Jeśli mi nie wierzysz, zerknij na swoje przyjaciółki. I Carly, i Julia mają mężów, i na dodatek obie zostały matkami.

I po co mi to przypominasz, pomyślała ze smutkiem.

- Nie mam trzydziestu paru lat - mruknęła. - A na wypadek, gdybyś zapomniał, pozwolę sobie zauważyć, że miałam męża.

- Gdybym zapomniał? Jak do cholery można by to zapomnieć?

- I wcale za dużo nie wypijałam - dodała Lucy z naciskiem.

Marcus spojrział na nią tak, że raz jeszcze oblała się rumieńcem.

- Nie? No cóż, jeśli byłaś w takim stanie, kiedy Nick Blayne cię poderwał, to nic dziwnego...

- Co nic dziwnego?! - przerwała mu z furją. - Nic dziwnego, że poszłam z nim do łóżka? No to dowiedz się, że poszłam z nim do łóżka, bo...

- Oszczędź mi wynurzeń o swojej miłości do niego, Lucy - powiedział z pozoru obojętnym tonem. - Blayne zwyczajnie cię wykorzystał finansowo, emocjonalnie i seksualnie. A ty mu na to pozwalałaś. Naprawdę nie widziałaś, co to za typ? - Marcus wydawał się

zmęczony. - Nawet szesnastoletnia dziewczica połapałaby się, że ten facet to manipulator.

- Szesnastoletnie dziewczice pewnie mają lepszy wzrok niż prawie trzydziestoletnie singielki - westchnęła z pozoru nonszalancko.

Wiele razy wykorzystywała nonszalancję jako broń przeciwko irytacji i chłodowi Marcusa. Niby jak miała się zachować? Gdyby nie nonszalancja, pewnie załamałaby się i zaczęła szlochać, a to już na pewno by mu się nie spodobało.

- Kochałam Nicka - skłamała.

- Kochałaś? A może po prostu pragnęłaś z nim sypiać?

- Marcusie, oprzytomnij. Teraz nie trzeba wychodzić za męża, żeby iść z facetem do łóżka. Nawet nie trzeba go kochać, wystarczy tylko się dogadać.

Ujrzała niekłamana pogardę w jego oczach.

- Zdajesz sobie sprawę, jak prowokacyjnie to brzmi? I jak jesteś bezbronna?

Lucy wpatrywała się w niego.

- Co masz na myśli?

- To, że w tej chwili każdy, dosłownie każdy facet mógłby cię zaciągnąć do łóżka.

- To nieprawda!

- Nie? Mam ci to udowodnić?

- Nie zdołałbyś - prychnęła pogardliwie.

- Czyżby?

Chwycił ją tak nagle, że nawet nie zdążyła pomyśleć o uniku.

Znalazła się w ramionach Marcusa, przytulał ją do siebie. Poczowała jego

wargi na swoich, twarde i pewne, gorące. To nie była delikatna pieśczoła, tylko pocałunek zwycięzcy. Nic a nic jej to nie przeszkadzało. Ponownie zakręciło się Lucy w głowie, tym razem nie od bąbelków. Całował ją. Marcus ją całował.

Marcus ją całował!

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

W chwili, gdy Lucy otworzyła oczy, zorientowała się, że nie leży we własnym łóżku. Jednakże dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, gdzie jest - to znaczy, w czyjej sypialni. U Marcusa, w pokoju dla gości. W domu na Wendover Square.

Lucy jęknęła z rozpaczą na wspomnienie wydarzeń wczorajszego popołudnia i wieczoru. Co, na litość boską, w nią wstąpiło? No tak, kochała Marcusa, ale ta ostatnia noc...

Z trudem przełknęła ślinę na wspomnienie tego, co robili od momentu, w którym pocałował ją przy drzwiach wejściowych.

Popatrzyła na zegarek. Dziesiąta rano.

Usiadła gwałtownie na łóżku. To niemożliwe! Zawsze budziła się najpóźniej o siódmej. Zawsze, nawet podczas miodowego miesiąca.

Pomyślała, że jeszcze nigdy nie doświadczyła tak upajającego seksu jak tej nocy z Marcusem - ani podczas miodowego miesiąca, ani wcześniej, ani później.

Marcus? Gdzie on się teraz podział? Wstydliwie okryła się prześcieradłem, chociaż intuicja podpowiadała jej, że gospodarza nie ma w pobliżu. Ubranie Lucy, rozrzucone wczoraj po całej sypialni, było teraz poskładane. Na komodzie leżała koperta z jej imieniem wypisanym zamaszystym charakterem pisma Marcusa. Lucy podeszła do komody i sięgnęła po kopertę. W środku znalazła kartkę, na której Marcus napisał:

Nie wychodź bez śniadania - kawę, owoce, płatki znajdziesz w szafkach i lodówce. Skontaktujemy się po południu w sprawie wizyty u Beatrice.

Jakie to praktyczne. I bardzo w stylu Marcusa.

Lucy powędrowała do łazienki, po czym od razu wskoczyła pod prysznic.

Wystrój wewnątrz u Marcusa był nieco staroświecki.

Lucy uśmiechnęła się z aprobatą na widok nowej szczoteczki do zębów, a także nowego grzebienia, małego słoiczka kremu do twarzy i damskiego dezodorantu.

Na szczęście miała naturalnie proste włosy, więc wystarczyło je tylko umyć i uczesać. Pomyślała, że zanim dotrze do biura, całkiem wyschną. Miała w biurze kilka kompletów ubrań, więc po przybyciu na miejsce będzie mogła się przebrać.

Czuła nieprzyjemne łupanie w głowie - była to mieszanka niepokoju o reakcję Marcusa po tej nocy i braku kofeiny. Z butami na obcasach w dłoni powędrowała na dół.

Kuchnia Marcusa naturalnie była nieskazitelna. Lucy wpadła do niej rozpaczliwie spragniona filiżanki bardzo mocnej kawy.

Dziesięć minut później, po przeszukaniu wszystkich szuflad i znalezieniu wyłącznie kawy bezkofeinowej, musiała przyznać, że dla niej porządna kawa znaczy coś innego niż dla Marcusa.

Bezkofeinowa. Lucy zmarszczyła nos, przygotowała sobie napój i bez przekonania ugryzła banana.

Czuła się nieswojo. Przede wszystkim dlatego, że wczoraj uwiodła Marcusa. Nie musiał się specjalnie wysilać, żeby ją zdobyć. Po prostu

rzuciła się w jego ramiona. Choć oblała się rumieńcem na samą myśl o tym, że wkrótce będzie musiała stawić mu czoła, nie mogła jednak zaprzeczyć, że przeżyła niesamowitą i nie-wysłowioną rozkosz.

A co z emocjami? Lucy zastanawiała się nad tym, wychodząc z domu i zamykając drzwi. Stąd miała niedaleko do siedziby firmy na Sloane Street.

No cóż, od zawsze kochała Marcusa i bardzo pragnęła, by odwzajemnił tę miłość. Teraz promieniała po cudownej nocy i jednocześnie czuła potworny strach na myśl o popołudniowym spotkaniu z tym facetem.

Wpadła do kawiarni po niezbędną dawkę kofeiny. Ku swojej niesłychanej uldze zobaczyła, że jest jedyną klientką.

- To co zawsze? - zapytała radośnie dziewczyna za ladą.

- Tak, choć nie, Saro, zrób mi podwójną porcję. I do tego dwa czekoladowe ciastka.

Sara uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Kofeina i węglowodany? Musiała mieć pani niezłą noc.

- Najlepszą w życiu. Przynajmniej z tego, co pamiętam. - Lucy wywróciła oczami i uśmiechnęła się do dziewczyny.

Uświadomiła sobie, że powiedziała prawdę. Ta noc naprawdę była wyjątkowa.

Mało prawdopodobne, by to się miało zmienić, pomyślała, biorąc podwójne espresso i dwa ciastka.

Marcus z pewnością nie dopuści do powtórki, więc teraz, gdy wreszcie zdołała urzeczywistnić swoje erotyczne fantazje, pozostawało jej

żyć ze świadomością, że nie tylko nigdy nie pokocha nikogo innego, ale nawet nie będzie chciała z nikim seksu.

To żalosne, pomyślała, wpadając do budynku, w którym mieściła się siedziba Pret a Party.

Po drodze wymieniła uśmiech z portierem Harrym.

Niegdyś pomieszczenia firmy wypełniały natarczywe dzwonki telefonów od klientów oraz śmiech dwóch najlepszych przyjaciółek i zarazem współpracowniczek Lucy. Teraz pokoje były puste.

Lucy zrobiło się smutno.

Pięć minut później, już w podkoszulku i dżinsach, Lucy rozkoszowała się ostatnim łykiem pysznej kawy, jednocześnie czytając maile.

Od razu zorientowała się, że nie ma nowych ofert. Jedynym zleceniem było przyjęcie, na którym miał zostać zaprezentowany nowy model sportowego obuwia. Miało się odbyć w bardzo modnym lokalu, cenionym przez telewizyjne sławy, modelki, pierwszoligowych piłkarzy i im podobnych.

Wszystko było gotowe, ale po wypiciu kawy Lucy postanowiła jeszcze dopracować szczegóły imprezy.

Była pochłonięta pracą, gdy nagle zadzwonił telefon.

Marcus!

To musiał być on. Podniosła słuchawkę i nerwowo oblizwała językiem spieczona usta.

- Czy mogę mówić z panią Lucy Blayne? - usłyszała.

Oslabła z ulgi Lucy tylko westchnęła.

- Tu Lucy Cardrew, nie noszę już nazwiska męża.

- Dzień dobry. Mówi Andrew Walker. Pani kuzyn Johnny...

Andrew Walker. Cudotwórca, który mógł uratować firmę Lucy i zostać jej współnikiem.

- Tak. Tak. Oczywiście, wiem, kim pan jest!

- To się zapewne wyda pani nieco nagle, ale od jutra będę poza krajem, więc proszę, by znalazła pani chwilę w porze lunchu. Moglibyśmy porozmawiać.

Lucy zerknęła na zegarek. Było już po dwunastej.

- Może o wpół do drugiej? - zaproponowała.

- Świetnie. Czy odpowiada pani Brasserie na Pont Street?

- Naturalnie.

Pont Street znajdowało się tuż za rogiem, a Brasserie była ulubioną restauracyjką Lucy.

- Znakomicie. No to widzimy się o wpół do drugiej.

Lucy odłożyła słuchawkę i spojrzała na swoje dzinsy. Doszła do wniosku, że musi się przebrać

w bardziej elegancki strój. Może w kostium od Armaniego, który jej przyjaciółki nazywały zbroją, gdyż Lucy zawsze wkładała go na oficjalne spotkania. No i na spotkania z Marcusem, kiedy zamierzała go prosić o pieniądze z funduszu powierniczego.

Lucy pomyślała, że być może otwiera się nowy rozdział w jej życiu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Punktualnie o wpół do drugiej wzmocniona jeszcze dwiema kawami i odziana w zbroję od Armaniego Lucy przedarła się przez paparazzi zgromadzonych przed Brasserie i otworzyła drzwi. Recepcjonista, który ją rozpoznał, podszedł z uśmiechem.

- Jem tu lunch z panem Walkerem - wyjaśniła. - Z panem Andrew Walkerem.

- Pan Walker już czeka na panią przy stoliku - oznajmił po chwili kierownik sali.

- Angelo, wróciłeś? Cudownie. Dobrze się bawiłeś w Sydney z synem i wnukami?

- Mój mały świetnie sobie radzi. Ma własną restaurację - poinformował ją dumnie Angelo, gdy szli do stolika w kącie restauracji, z dala od ciekawskich uszu.

Mężczyzna, który przy nim siedział, wstał i wyciągnął rękę.

- Andrew Walker - przedstawił się. Lucy uścisnęła jego dłoń i usiadła.

- Witaj, Andrew. Mówmy sobie po imieniu, jestem Lucy.

Był mężczyzną średniego wzrostu, w średnim wieku, o przeciętnej aparycji. Ubrał się w elegancki, nieco staroświecki garnitur, z pewnością szyty na miarę. Jego koszula i buty były też zapewne na miarę. Lucy pomyślała, że Marcus zawsze wygląda w swoich strojach, jakby się w nich urodził, tymczasem Andrew Walker najwyraźniej jeszcze do nich nie przywykł.

Machnął ręką na kelnera i powiedział do Lucy:

- Kuzyn pewnie ci już wspomniał, że jestem zainteresowany ewentualną inwestycją w twoją firmę?

- Tak.

Skinęła głową, dziękując kelnerowi.

- Tylko wodę - powiedziała stanowczo, gdy Andrew spytał, jakiego wina się napije.

Andrew milczał, dopóki nie pojawiły się ich dania. Wtedy zniżył głos i odezwał się konspiracyjnym szeptem:

- Muszę cię poinformować, że na tym etapie nie powinnaś rozmawiać o moim stanowisku z żadnymi osobami postronnymi.

- Ale mój prawnik musi o tym wiedzieć, prawda? - zapytała.

- W ostateczności. Chociaż wolałbym, żeby to najpierw mój prawnik przygotował umowę. - Lekko wzruszył ramionami. - Odkryłem, że odkąd osiągnąłem sukces, ludzie są niezmiernie zainteresowani moimi poczynaniami. Im mniej wiedzą, tym lepiej. Powiedz, proszę, ile masz teraz zleceń?

- Bardzo niewiele - odparła szczerze. - Z pewnością słyszałeś o finansowych problemach firmy od czasu mojego rozvodu?

- Naturalnie.

- W przyszłym miesiącu mam przygotować wielką imprezę - wprowadzenie na rynek nowego modelu sportowego obuwia...

- Czy to opłacalne?

- Przyjęcia dla firm są niezwykle opłacalne w porównaniu z prywatnymi imprezami - wyjaśniła mu Lucy. - Kiedy organizuję przyjęcie i klient chce mieć dostęp do mojego notatnika z adresami, żeby zapewnić

sobie obecność ludzi z pierwszych stron gazet, mogą zażądać więcej niż wtedy, gdy przygotowuję prywatną imprezę, na którą klient sam zaprasza gości. Naturalnie na prezentację nowego produktu musi przybyć określona liczba prawdziwych gwiazd. Na tej imprezie na przykład zjawi się jeden z najważniejszych piłkarzy, twarz marki. Wysłałam zaproszenie wszystkim, którzy są w stanie zwabić prasę i wzbudzić zainteresowanie mediów.

- A ci wszyscy to...? Lucy wzruszyła ramionami.

- Trochę supermodelek i gwiazd telewizji, ale tych najważniejszych, nie z drugiej ani z trzeciej ligi. Do tego dzieci gwiazd rocka, plus najbardziej rozrywkowe tuzy z branży internetowej. Ludzie, którzy błyszczą pełnym blaskiem i dodadzą go temu wydarzeniu.

- Rozumiem. Czyli główny atut Pret a Party to ten notes z adresami?

- Można tak powiedzieć - przytaknęła Lucy.

- A jeśli chodzi o jedzenie, drinki, lokalizację, kwiaty, tego typu rzeczy? Kto odpowiada za wybór dostawcy?

- Moja firma. Pod tym względem jestem nieugięta. Reputacja Pret a Party została zbudowana na jakości. Dotyczy to zarówno usług, jak i namiotów oraz jedzenia.

- Hm. Rozważałaś kiedyś franszyzę?

- Nie.

- A mnie bardzo to interesuje. Oczywiście, trzeba sporo wyłożyć, zanim gotówka się zwróci. Myślałem o tym, żeby stworzyć własne, zależne firmy świadczące usługi - to właśnie one zagwarantują jakość. Kupimy namioty i zapewnimy ludzi, którzy je rozstawiają. Będziemy też zatrudniali kelnerów, dostarczymy kieliszki i drinki. Podobnie będzie z

kwiatami, muzykami i personelem sprzątającym. Innymi słowy, dostarczymy wszystko, czego życzą sobie klienci.

Lucy wpatrywała się w niego.

- Genialne - oświadczyła po chwili. Jej oczy błyszczały. - Ale to będzie kosztowało fortunę.

- W rzeczy samej. Myślę jednak, że warto zainwestować.

Lucy nie miała pojęcia, co powiedzieć. Wcześniej liczyła tylko na niewielki zastrzyk kapitału, a Andrew Walker lekkim tonem mówił o stworzeniu imperium.

- Jak wspomniałem, musisz mi obiecać, że na tym etapie sprawa pozostanie między nami.

Lucy skinęła głową.

- Musimy się śpieszyć, ale powinnaś dobrze przemyśleć moją propozycję. Może spotkamy się, kiedy powrócę z podróży?

- Naturalnie. - Kręciło jej się w głowie z ulgi i zachwytu.

- Oto moja wizytówka. Właśnie kupiłem budynek na Holland Park. W tej chwili jest restaurowany, ale kiedy skończą się prace remontowe, wydam wielkie przyjęcie dla klientów oraz partnerów w interesach. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moimi oczekiwaniami, mam nadzieję, że to Pret a Party zorganizuje przyjęcie i w ten sposób wszyscy zapoznają się z naszym nowym przedsięwzięciem.

- Genialnie - powtórzyła Lucy i naprawdę tak myślała.

Marcus ze zmarszczonymi brwiami wyglądał przez okno gabinetu. W tym samym pomieszczeniu pracowali jego przodkowie. Śmierć ojca, kiedy Marcus miał zaledwie sześć lat, spowodowała, że chłopca wychowali matka i dziadek, który dopilnował, by malec zdawał sobie

sprawę z tego, jak ważny jest bank, i że jemu powinien poświęcić całe swoje życie. Dlatego po ukończeniu z wyróżnieniem uniwersytetu Marcus zrezygnował z marzeń o podróżach i skoncentrował się na obowiązkach.

Był prawie sześć lat starszy od Lucy. Kiedy po raz pierwszy weszła do jego gabinetu, poczuł irytację i zniecierpliwienie. Irytację, bo miał już zbyt wiele spraw na głowie, a zniecierpliwienie, bo ujrzał w jej oczach rozmarzenie, świadczące o tym, że dziewczyna lada chwila się w nim zadurzy.

Marcus nie był próżny, ale wystarczająco doświadczony, by zauważyć wrażenie, jakie na niej zrobił. Właśnie dlatego postanowił traktować ją bardzo oficjalnie. Małżeństwo było w jego przekonaniu złem koniecznym, które należało odwlekać jak najdłużej. Ponadto nie zamierzał się zakochiwać.

Zacisnął wargi. Dobrze wiedział, co powoduje miłość. Jego ojciec zostawił rodzinę dla nowej miłości. Wtedy właśnie Marcus go znienawidził.

Trzy tygodnie później ojciec zginął w wypadku razem z kochanką. Marcus obiecał sobie, że nigdy się nie zakocha. Dlatego kobiety, z którymi się spotykał, były nieco starsze od niego, najczęściej rozwiedzione i akceptowały jego zasady. Innymi słowy, stanowiły całkowite przeciwieństwo Lucy.

Mimo tej irytacji i zniecierpliwienia nie mógł zaprzeczyć, że Lucy działała na jego zmysły. Był wściekły, kiedy okazało się, że poślubiła Nicka Blayne'a.

Nie brakowało jej inteligencji. Musiała zdawać sobie sprawę z tego, co to za typ. Najwyraźniej jednak „miłość” ją oślepiła. Miłość i pożądanie,

jak można było wywnioskować ze zdjęć z Blayne'em na karaibskiej wyspie.

Wtedy oprócz złości miał też poczucie winy. Nie był odpowiedzialny za to, że poślubiła Blayne'a ani za późniejszą katastrofę. Zrobił wszystko, żeby uchronić przed nią Lucy, tyle że ona nie chciała go słuchać. I przyszło jej za to zapłacić wysoką cenę.

Marcus czuł się winny, co paradoksalnie sprawiło, że Lucy jeszcze bardziej go irytowała. I intrygowała.

Ta wczorajsza noc... Kiedy wyciągał dziewczynę z przyjęcia, nie pomyślał nawet, że trafi do jego łóżka.

Jednak tak się stało. A teraz...

Zmarszczył czoło. Zbliżały się jego trzydzieste piąte urodziny, w tym wieku każdy jego przodek miał żonę i męskiego potomka, który po latach przejmował bank. Marcus wiedział, że i on będzie musiał wkrótce się ożenić. Znalezienie żony zapewne nie stanowiło problemu, ale odpowiedniej żony, takiej, która zrozumie jego obowiązki i tryb życia, mogło się okazać problematyczne, zwłaszcza że jemu zależało na związku z rozsądkiem.

Nadeszła pora, by poszukać odpowiedniej towarzyszki życia. Może takiej jak Lucy.

Lucy? Czy mu odbiło?

Ostatniej nocy jednak podziałała na niego tak, jak dotąd nie udało się żadnej kobiecie.

On z pewnością byłby dla niej lepszym mężem niż jakiś typ w rodzaju Nicka Blayne'a. Oboje skorzystaliby na małżeństwie. Marcus

potrzebował żony, a Lucy męża choćby po to, by uchronił ją od kolejnych związków z nieodpowiednimi facetami.

Do tego Lucy uwielbiała dzieci!

Tak, to małżeństwo wydawało się mieć sens. Jego świat był także jej światem. Oboje chcieli dzieci i dobrze im było z sobą w łóżku.

Postanowił, że ożeni się z Lucy. Im szybciej, tym lepiej. Musiał ją tylko do tego przekonać.

Po powrocie do biura Lucy zobaczyła migające światełko automatycznej sekretarki. Jej serce zaczęło walić jak młotem, gdy usłyszała nagrany głos Marcusa. Oznajmił, że pojedzie po nią o czwartej.

O czwartej? Uświadomiła sobie w panice, że to za dziesięć minut.

Trzydzieści i pół minuty później zbiegała już po schodach, z uczesаныmi włosami i błyszczącym na wargach.

- Jesteś. Idziemy. Po ulicy krąży strażnik miejski, nie chcę dostać mandatu.

Pospieszyła do bentleya nieprawidłowo zaparkowanego przed samym budynkiem. Marcus otworzył jej drzwi, a potem zasiadł za kierownicą.

Wnętrze auta pachniało skórą i Marcusem. Lucy odchyliła się i zamknęła oczy, oddychając powoli i głęboko.

- Nasz samolot odlataje o szóstej. Masz jeszcze chwilę, żeby się spakować, jeśli teraz zawiozę cię do twojego mieszkania.

- Co? Jaki samolot? Dokąd się wybieramy? - Błyskawicznie otworzyła oczy.

- Do Beatrice - odparł spokojnie. - Czyżbyś zapomniała?

- Przecież twoja siostra mieszka w Chelsea!

- Zazwyczaj. Ma również willę na Majorce i tam teraz przebywa.

Uznała, że powinienem cię przywieźć, bo porozmawiacie o tym przyjęciu, korzystając z nieobecności George'a. Beatrice nie chce, żeby się domyślił, co zaplanowała.

Lucy w milczeniu przetrawiała jego słowa. Nie było to aż takie niezwykle, jak się mogło wydawać, zdarzało się jej latać do klientów, żeby ustalić z nimi szczegóły przyjęcia.

- Ty też lecisz? - zapytała.

- Tak, muszę omówić z Beatrice pewne sprawy rodzinne, zasugerowała, żebyśmy przylecieli oboje - odparł. - Zatrzymamy się tam dwa dni, więc lepiej spakuj kilka rzeczy.

- Muszę się przebrać, przecież nie polecę do Palma w zbroi.

- W zbroi?

Lucy oblała się rumieńcem.

- Tak nazywam swój kostium - wyjaśniła.

- Hm - mruknął tylko.

Skręcił w Sloane Square i zaparkował przed budynkiem, w którym mieszkała Lucy.

- Wejść z tobą.

To nie było pytanie ani propozycja, tylko stwierdzenie.

Czy Marcus nie zamierzał rozmawiać o dzisiejszej nocy?

Najwyraźniej nie.

Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Było małe, ale tylko jej. Nie kosztowało wiele w przeciwieństwie do apartamentu, który zajmowała wraz z Nickiem w trakcie małżeństwa.

Otworzyła drzwi i spojrzała na Marcusa.

- Zanim cokolwiek zrobię, napiję się kawy - oznajmiła. - Chcesz?

- Nie, dziękuję. Mamy niewiele czasu.

- To ty wszystko zorganizowałaś, a ja nie zamierzam ruszyć się bez zastrzyku kofeiny - burknęła i ruszyła do kuchni.

- Proszę bardzo. Gdzie trzymasz paszport, Lucy?

- W biurku za sofą.

Znalazł szybko dwa paszporty, otworzył jeden z nich i natychmiast tego pożałował. Zdjęcie zrobiono na początku małżeństwa Lucy - na zdjęciu widział radosną, wręcz szczęśliwą młodą dziewczynę. W jej obecnym paszporcie, który wyrobiła sobie po powrocie do panińskiego nazwiska, widniało zdjęcie zmęczonej młodej kobiety o smutnych oczach.

Co też ona widziała w tym Nicku Blaynie? Jak mogła go pokochać? Marcus nieraz zadawał sobie te pytania.

- Znalazłeś? - zapytała, mijając go z filiżanką kawy.

Wyciągnęła niewielką walizkę i zaczęła wkładać do niej niezbędne ubrania.

- Może spakuję ci kosmetyki?

Uznała, że to znacznie lepszy pomysł niż rozmowa o ostatniej nocy. Skinęła głową i podała mu kuferek na przybory toaletowe.

- Lucy, gdzie trzymasz pigułki? - zawołał po chwili.

Pigułki! Dzięki Bogu, że jej przypomniał. Nigdzie nie ruszała się bez lekarstw, które pozwalały znosić fotouczulenie.

- W komódce! - krzyknęła. - Druga szuflada od dołu, po prawej stronie.

Słyszała odgłos otwieranych szuflad, a po chwili Marcus zawołał:

- Nie mogę ich znaleźć!

Odłożyła torbę i weszła do łazienki.

- Tu są - oświadczyła po chwili i wyjęła lekarstwa z szuflady.

- Ale to nie są pigułki antykoncepcyjne - zauważył.

- Co? Nie biorę ich. Nie muszę. Nigdy nie musiałam.

Nie bardzo miała ochotę omawiać to z Marcusem, ale najwyraźniej nie dało się uniknąć tego tematu.

Gdy wróciła do sypialni, Marcus siedział nachmurzony.

Wczoraj, z nietypową dla siebie bez troską, nie pomyślał o zabezpieczeniach.

Patrzył na Lucy, kiedy kończyła pakowanie, i w pewnej chwili uświadomił sobie, że znowu jej pragnie.

Teraz musiał skupić się na tym, żeby to ona go zapragnęła.

- Gotowa? - spytał.

Bez cienia uśmiechu skinęła głową.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lotnisko w Palmie było zawsze zatłoczone, ten dzień też nie stanowił wyjątku. Lucy usiłowała ominąć turystów i trzymać się Marcusa, który wywierał zdumiewający wpływ na ludzi. Wprost rozstępowali się przed nim.

W pewnej chwili, tuż przy wyjściu, podeszły do niego dwie bardzo ładne dziewczyny z firmy zajmującej się wynajmem samochodów. Lucy zazdrośnie zastanawiała się, czy proponują mu auto, czy też może randkę.

Po chwili odwrócił się do Lucy.

- Przyślą po nas samochód z hotelu.

- Z hotelu? - zdziwiła się. - Jak to? Myślałam, że zatrzymamy się u Beatrice?

- Naprawdę? Willa jest niewielka, a do tego leży na uboczu. Poza tym Beatrice właśnie remontuje łazienki. Wobec tego zarezerwowałam nam hotel. Leży w Deia, nieopodal Residentia, podobno jest nawet lepszy. Nie przejmuj się rachunkiem, biorę to na siebie. Jest już nasz kierowca.

Po chwili ujrzała eleganckiego mężczyznę z tabliczką, na której napisano: „Hotel Boutique, Deia”.

Lucy dość dobrze znała Majorkę, która ostatnio zrobiła się niezwykle modna wśród sław. Gwiazdy kupowały tu ekskluzywne wille i niewielkie hotele na wybrzeżu. Najmodniejsza była Residentia, ale Lucy słyszała, że nowy hotel Boutique robi jeszcze większe wrażenie. Tak przynajmniej twierdzili klienci firmy.

Gdy wyszli z lotniska, owiało ich gorące powietrze. Szofer otworzył drzwi mercedesa limuzyny.

- Gdzie właściwie leży willa Beatrice? - spytała Lucy niepewnie, gdy auto włączyło się do ruchu.

- Na wzgórzach za Palmą.

- Ale to bardzo daleko z Deia. Nie lepiej, żebyśmy zatrzymali się gdzieś bliżej?

- Boutique cieszy się znakomitą opinią, sądziłem, że zechcesz się tam zatrzymać.

- Jak długo będziemy tam jechali? - chciała wiedzieć.

- Niedługo. Dlaczego pytasz?

- Bo znowu potrzebuję kofeiny. Oddałabym majątek za łyk kawy.

- Mam poprosić szofera, żeby się gdzieś zatrzymał?

- Nie, poczekam - westchnęła.

Czuła się zmęczona i zaczynała ją boleć głowa, ale mimo wygodnego miejsca w aucie nie mogła się zrelaksować - Marcus był za blisko.

Po pewnym czasie mercedes skręcił w kamienny tunel, za którym leżał wyłożony kostką dziedziniec. Chwilę później znaleźli się w pachnącym jaśminami foyer, urządzone w typowym dla Majorki stylu. Białe ściany ozdobione były jaskrawymi obrazami oraz tkanymi dywanikami w przepysznych barwach.

- Proszę iść za Jose, zaprowadzi państwa do apartamentów. -

Uśmiechnięta recepcjonistka wręczyła Marcusowi dwa klucze, a bardzo przystojny tubylec wyrósł nagle przed nimi, by im towarzyszyć.

W windzie Jose z dumą oznajmił:

- Dostali państwo najlepsze apartamenty w całym hotelu. Niedawno zatrzymał się w nich król Hiszpanii z rodziną.

Na korytarzu znajdowało się tylko dwoje drzwi. Jose otworzył pierwsze z nich i cofnął się, by wpuścić Lucy.

Szeroko otworzyła oczy. Przed nią rozpościerał się duży i wysoki pokój, pełen mebli z ciemnego drewna. Jedną ścianę zajmowały drewniane rolety, a kiedy Jose je podniósł, Lucy aż jęknęła. Za roletami ukryto wysokie szklane drzwi na prywatny taras z niedużym basenem, a za nim rozciągał się wręcz nieprawdopodobny widok.

- Dziękuję, Jose, sama się wszystkim zajmę. - Lucy wręczyła młodzieńcowi napiwek i obaj mężczyźni wyszli.

Dziewczyna chwyciła za słuchawkę i połączyła się z obsługą hotelową. Dopiero po zamówieniu wytęsknionej kawy uważniej rozejrzała się po swoim pokoju. Rozległo się pukanie. Kawa! Rozradowana otworzyła drzwi i ujrzała za nimi Marcusa.

- Proszę, to dla ciebie - oznajmił i wręczył jej klucz o kształcie karty kredytowej. - Zadzwoń do Beatrice i umówię się z nią na jutro, a jeśli chodzi o dzisiejszą kolację, możemy się wybrać do świetnej restauracji przy przystani. Jest ósma, więc może zarezerwuję stolik na dziesiątą?

- Dobrze - zgodziła się Lucy i odetchnęła z ulgą na widok kelnera.

Dziesięć minut później, po uzupełnieniu niedoborów kofeinowych, Lucy poznała cały apartament, a na widok wanny poczuła, że nie oprze się pokusie kąpieli.

Leżąc w ciepłej wodzie z gęstą pianą, Lucy rozmyślała o Marcusie. Przypomniała sobie poprzednią noc, gdy był z nią, gładził jej ciało i czule pieścił. Przetoczyła się przez nią gorąca fala, która nie miała nic

wspólnego z temperaturą wody. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Lucy zamknęła oczy...

Niemal zasnęła w wannie! Zrobiło się już późno, minęła dziewiąta. Wyciągnęła korek i pośpiesznie złapała miękki, zmysłowy ręcznik. Przytuliła aksamitny materiał, wyobrażając sobie, że tuli się do Marcusa. Znowu zapomniała o całym świecie... Nagle usłyszała stuknięcie otwieranych drzwi.

Marcus był w sypialni Lucy, teraz stanął na progu łazienki! Ile czasu spędził w jej apartamencie? Najwyraźniej przeszedł przez drzwi łączące ich pokoje. Pewnie pukał, ale go nie usłyszała.

- Ile jeszcze czasu potrzebujesz na przygotowania? - spytał. -
Dochodzi wpół do dziesiątej.

Spostrzegła, że już się przebrał. Miał na sobie jasne spodnie i ciemną koszulę.

- Jestem prawie gotowa – oświadczyła i przemknęła obok Marcusa do pokoju.

- Do przystani prowadzi długa, stroma droga, więc poprosiłem w recepcji o samochód z kierowcą - wyjaśnił Marcus

Po dziesięciu minutach ruszyli do wyjścia. Droga wiała się wzdłuż rzeki. Po obu stronach jezdni wznosiły się luksusowe wille, a sama przystań okazała się niewielkim portem z eleganckimi jachtami. W restauracjach z widokiem na morze pełno było eleganckich i niewątpliwie bogatych gości.

Już po kilku sekundach od opuszczenia samochodu, Lucy zobaczyła co najmniej pół tuzina sław show-biznesu.

- Podobno serwują tutaj rewelacyjne dania z ryb - zauważył Marcus.

- Wiem, że przepadasz za rybami, więc to miejsce powinno przypaść ci do gustu.

- Niewątpliwie - przytaknęła Lucy i stłumiła ziewnięcie.

- Śpiąca?

- Niespecjalnie. Chyba opadłam z sił po kąpieli - odparła.

Marcus zarezerwował stolik z widokiem na przystań. Na dodatek nie mylił się co do jedzenia. Lucy momentalnie ożywiła się na widok smażonych eskalopków z azjatycką sałatką na ciepło w stylu fusion. Zwróciła uwagę, że Marcus zamówił gruby stek z tuńczyka.

- Jeszcze odrobinę wina?

Stanowczo pokręciła głową. Kończyła już drugą lampkę i była przyjemnie odprężona. Nie potrzebowała i nie chciała więcej.

Także Marcus uraczył się dwoma kieliszkami, lecz w przeciwieństwie do towarzyszki, nie skinął głową, kiedy kelner zaproponował kawę.

- Espresso? - zdziwił się, gdy Lucy złożyła zamówienie. - Nie zaśniesz.

- Jeszcze się przekonasz - oświadczyła przewrotnie i natychmiast oblała się rumieńcem. Na miłość boską, Marcus pomyśli, że składa mu jakieś dziwne propozycje. - O której jutro spotykamy się z Beatrice? - spytała pośpiesznie, aby zmienić temat.

- Rano do mnie zadzwoni, aby potwierdzić spotkanie - odparł Marcus i zerknął na zegarek. - Nie chcę cię poganiać, ale lada moment powinien się zjawić nasz samochód.

Na szczęście szybko podano kawę, którą Lucy łapczywie wypila. Gdy rozkoszowała się jej aromatem i smakiem, Marcus przywołał kelnera i uiścił rachunek.

Po powrocie do apartamentu, Lucy zrzuciła sandaalki i sennie ziewnęła. Nie czuła się na siłach ponownie wchodzić do kąpieli, więc postanowiła zadowolić się prysznicem. Natłok zdarzeń ostatnich godzin powinien wzbudzić jej niepokój, lecz była niesłychanie odprężona - do tego stopnia, że przy paru okazjach wybuchnęła śmiechem. Marcus dowiódł, że jest zaskakująco dobrym rozmówcą i ciekawym kompanem, więc żałowała, że wieczór tak szybko dobiegł końca. Rzecz jasna, najchętniej zakończyłaby go w ramionach partnera.

Pośpiesznie się rozebrała, narzuciła na siebie szlafrok, złożyła ubranie i przeszła do łazienki.

Właśnie wycierała się po prysznicu, kiedy ktoś zapukał do okna, które wychodziło na taras. Na zewnątrz stał Marcus i machał do niej, by wyszła. Podobnie jak ona, miał na sobie hotelowy szlafrok - Lucy sięgał on za kostki, Marcusowi z trudem zasłaniał kolana. Dziewczyna z przyjemnością wbiła wzrok w nagie, zgrabne łydki mężczyzny.

Z trudem zapanowała na emocjami i podeszła do drzwi, aby je otworzyć. Cały czas starannie przytrzymała szlafrok, żeby się przypadkiem nie rozchylił. Dotąd nie wychodziła na zewnątrz i z satysfakcją zorientowała się, że dzieli z Marcusem taras, ciągnący się na całej długości apartamentów.

- Marcusie, właśnie szłam spać! - jęknęła. Puścił jej protest mimo uszu i wziął za rękę.

- Chodź - rozkazał. - Musisz na coś zerknąć. Z tymi słowami pociągnął ją ku kamiennej balustradzie, okalającej taras.

- Na co mam zerkać? - spytała i nagle znieruchomiała. - Och... - westchnęła oszołomiona, widząc eksplozję szkarłatnych sztucznych ogni, wystrzelonych z tarasu jednej willi.

- Fajerwerki - wyszeptała.

- Przypomniało mi się, jak bardzo je lubisz - wyjaśnił Marcus z uśmiechem.

- Są jak zaczarowane - wyznała cicho.

- Ktoś musi mieć powody do świętowania. Marcus pomyślał, że też chciałby uczcić znajomość z Lucy. Wolałby jednak świętować w sposób bardziej osobisty.

- Och, Marcusie... - Bez zastanowienia, odwróciła się do niego. Był tak blisko. Odurzająco blisko... Nie miała pojęcia, że tak bardzo go pragnie. - Muszę wrócić do siebie.

Tak bardzo się śpieszyła, że nie zwróciła uwagi, iż Marcus wszedł za nią do pokoju i zamknął drzwi na taras. Gdy dostrzegła, co się święci, było już za późno.

Zaschło jej w gardle, gdy do niej podchodził.

W całkowitym milczeniu wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do łazienki, gdzie zatrzymał się przed lustrem.

Pobladła twarz Lucy nagle odzyskała barwę. Kilkakrotnie musnęła wargami jej usta, aż wreszcie zapomniała o wszystkim, z wyjątkiem własnych potrzeb. Oparła ręce na jego ramionach i zacisnęła palce. W odpowiedzi ściągnął szlafrok z jej ramion, a Lucy potrząsnęła rękami, aby pozbyć się niepotrzebnej bariery.

Marcus powoli obrócił dziewczynę i przywarł do jej pleców. Teraz stał za nią, a ona widziała swoje i jego odbicie w lustrze. Męskie dłonie przesunęły się po jej ciele, gładziły skórę, pieściły piersi. Ustami Marcus drażnił delikatne miejsce tuż za jej uchem.

Wyprężyła się i odetchnęła głęboko. Nie miała siły się bronić, tylko zamknęła oczy, nieco wstrząśnięta erotyczną wędrówką dłoni Marcusa. Marzyła, by wziął ją natychmiast, bez wahania.

- Lucy, otwórz oczy i spójrz w lustro.

Bardzo powoli wykonała jego polecenie. Następnie wyprężyła się jak kotka i przywarła do niego.

Westchnęła i zadrżała, mrużąc oczy w oczekiwaniu tego, co zaraz miało nastąpić.

Nie mogła się poruszyć. Brakowało jej sił nawet na to, by stać. Była zaspokojona, ale nie usatysfakcjonowana. Marcus doskonale wyczuwał te emocje. Bez wahania wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Marcusie, nie wiem, czy powinniśmy to robić - wyszeptała niepewnie.

- Czemu nie? Poprzednia noc przypadła ci do gustu, prawda?

Czy przypadła do gustu? Oczywiście, że tak, ale nie o to chodziło, nie do tego zmierzała.

- Och, tak, ogromnie - odparła cicho.

- Co cię zatem trapi? - spytał.

- Chyba nic - westchnęła bez przekonania. Jak mogłoby ją coś trapić, kiedy Marcus całował ją tak czule?

- Mhm - zamruczała zadowolona i mocno otoczyła go ramionami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy skierowała wzrok na sąsiednią poduszkę, na której zostało wgniecenie po głowie Marcusa. Pogłaskała je z czułością i uśmiechnęła się. Poprzednia noc była cudowna, dodatkową radość sprawiło jej to, że mogła zasnąć wtulona w kochanka. Budziła się kilka razy, tylko po to, by z przyjemnością upewnić się, że leży u jego boku.

Ale Marcus nie mógł na zawsze przy niej być. Nie miała pojęcia, co go skłoniło do zaangażowania się w tę seksualną przygodę, lecz wiedziała, że ona bardzo przeżyje rozstanie z nim. Nie potrafiła się pogodzić z myślą, że ten wspaniały mężczyzna zakończy ich związek. Pragnęła Marcusa na całe życie.

Nagle ogarnęło ją przygnębienie.

- Wstawaj, śpiochu, już czas. Zamówiłem śniadanie, lada moment zjawi się tu obsługa hotelowa.

Marcus! Lucy gwałtownie usiadła na łóżku i natychmiast zaczerwieniła się ze wstydu. Pośpiesznie sięgnęła po kołdrę, aby zasłonić piersi.

Nieco rozbawiony Marcus usiadł na skraju łóżka, odsunął kołdrę i złożył czuły pocałunek na dekolcie dziewczyny.

- Może jednak powinienem zadzwonić i poprosić, by przynieśli posiłek nieco później - mruknął.

- Mhm - przytaknęła Lucy, lecz wyrwała mu kołdrę, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Powiem, żeby zanieśli śniadanie na taras, przez mój apartament - zaproponował Marcus i wstał z łóżka, aby zasłonić żaluzje. - Tylko ani mi się waź zasypiać.

Zasypiać! Nawet jej to nie przeszło przez myśl. Zerwała się energicznie i poszła do łazienki wziąć prysznic.

Dziesięć minut później ponownie spotkała się z Marcusem.

- Właśnie miałem sprawdzić, czy nie zmorzył cię sen - oznajmił na powitanie, gdy wyszła na taras. - Zamówiłem dla ciebie kawę. Do tego sok owocowy i sadzone jajka z pomidorami i pieczarkami, oraz tosty.

- Śniadanie na ciepło? Faj! - zdrygnęła się Lucy i momentalnie zapragnęła wypić cały dzbanek kawy.

Marcus już jej nalewał aromatyczny napar do filiżanki. Zauważyła, że sam wybrał zieloną herbatę.

- Organizm potrzebuje białka, zwłaszcza rano - oświadczył stanowczym tonem i zdjął pokrywkę ze swojego talerza. - Bez tego nie będzie prawidłowo funkcjonował.

- Dziękujemy doktorowi Atkinsowi za fachową poradę - zakpiła Lucy i sięgnęła po kawę.

Smażone jajka wyglądały jednak apetyczniej, niż sądziła. Wyciągnęła rękę i skubnęła kawałek pieczarki z talerza Marcusa.

- Do roboty. - Podsunął jej całe danie. - Zaraz po śniadaniu zadzwonię do Beatrice, żeby sprawdzić, o której ma zamiar się z nami spotkać - dodał. Lucy wbiła widelec w jajka i uświadomiła sobie, że umiera z głodu. Zjadła niemal wszystko i chwyciła za filiżankę. - Teraz musimy poważnie porozmawiać.

Odstawiła kawę, bo jej dłonie zaczęły drżeć. Zrozumiała, że nadeszła chwila, której tak bardzo się obawiała: będzie musiała wytłumaczyć się przed Marcusem.

- Jeśli chodzi o ostatnią noc... i wczorajszą... - zaczęła niepewnie.

- W rzeczy samej, chodzi mi właśnie o to - potwierdził. - Odnoszę wrażenie, Lucy, że dobrze by było, gdybyśmy się pobrali.

Nie przesłyszała się? Żartował sobie z niej?

- Mówisz o ślubie? Twoim i moim, naszym wspólnym? - dopytywała się ostrożnie.

- Oczywiście, że twoim i moim. Mówię o małżeństwie. Naszym - odparł cierpliwie.

- Ale dlaczego? Przecież niespecjalnie za mną przepadasz! - wypaliła, zdumiona własną otwartością.

- Moim zdaniem wręcz idealnie do siebie pasujemy.

Lucy wypiąła potężny łyk kawy. Uświadomiła sobie, że Marcus nawet nie wspomniał, iż cokolwiek do niej czuje, a już na pewno nie wyznał jej miłości.

- Pochodzimy z podobnego środowiska i podejrzewam, że prawie tak samo patrzymy na życie - wyjaśnił. - Oboje chcemy mieć dzieci, prawda? Chociaż twoje małżeństwo z Nickiem się rozpadło, zapewne zgadzasz się, że ludzie powinni się wiązać na całe życie, na dobre i na złe. Wierz mi, jeśli się pobierzemy, całkowicie i bezgranicznie poświęcę się naszemu małżeństwu, a także tobie i naszym dzieciom. Takiego samego poświęcenia będę oczekiwał od ciebie.

Całkowite i bezgraniczne poświęcenie ze strony Marcusa? Czyżby to był sen?

- Ale... ale...

- Ale co? - spytał chłodno. - Jak dowiodły ostatnie dwa dni, jesteśmy również dobrani seksualnie.

- Przecież ludzie nie biorą z sobą ślubów tylko dlatego, że świetnie się razem bawią w łóżku! - zaprotestowała Lucy. - To niewystarczający powód, byś mi się oświadczał, Marcusie.

- Są jeszcze inne - wyznał.

- Mianowicie?

- W grudniu stuknie mi trzydzieści pięć lat - oznajmił bez emocji. - Wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie: ojciec, dziadek, pradziadek i dawniejsi przodkowie brali ślub przed trzydziestym piątym rokiem życia. To rodzinna tradycja, której nie zamierzam łamać.

Czyżby chciał przez to powiedzieć, że znajdzie sobie inną kandydatkę, jeśli Lucy da mu kosza?

Zastanowiła się, jakby to było zostać żoną Marcusa. On jej nie kochał, ona nie wyobrażała sobie życia bez niego. Z pewnością by cierpiała, i to potwornie. Potem przyszło jej do głowy, że to byłby koszmar, gdyby Marcus ożenił się z inną kobietą tylko dlatego, że chciał mieć żonę przed trzydziestymi piątymi urodzinami. Nie zniosłaby świadomości, że jej ukochany związał się z kimś, choć to ona mogła za niego wyjść.

- Ponadto musimy brać pod uwagę, że możesz być w ciąży - zauważył Marcus. - Kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia. Doskonale wiem, jak bardzo kochasz dzieci, ale mocno wątpię, byś marzyła o samotnym macierzyństwie. Z pewnością nie dopuściłbym do tego, żebyś wychowywała nasze dziecko bez mojego wsparcia. Chcę mieć

na to wpływ. Zrozum, nasz ślub rozwiązywałby wszystkie problemy. Byłby po prostu najpraktyczniejszym wyjściem z sytuacji.

Lucy nie interesowały praktyczne rozwiązania. Potrzebowała miłości do grobowej deski i obietnic, że na okrągło będzie obsypywana pocałunkami.

Marcus jej nie kochał. Musiała o tym pamiętać. Tak samo nie kochał jej Nick, i wszyscy się przekonali, co z tego wynikło.

Nie mogła wyjść za Marcusa i zarazem nie mogła nie brać z nim ślubu.

Nie kochała Nicka, wiedziała to na pewno. Kochała za to Marcusa, który zresztą w niczym nie przypominał jej byłego męża. Gdy Marcus stwierdził, że ich małżeństwo będzie związkiem na stałe, na pewno mówił poważnie. Pragnęła co rano budzić się u jego boku, mieć z nim dzieci, zestarzeć się razem.

Miłość może przecież dojrzewać, prawda? Marcus jej pragnął, w przeciwieństwie do Nicka chciał się z nią kochać.

- Marcusie, gdybyśmy jednak zostali parą, nie sądzisz, że ludzie uznaliby to za dziwne i zadawaliby kłopotliwe pytania?

- Niby czemu? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - A nawet gdyby zadawali pytania, powiedziałbym im po prostu, że zawsze miałem zamiar cię poślubić. Blayne wygrał ze mną w pierwszej rundzie, dlatego muszę dopilnować, by więcej nie powtórzyć tego samego błędu. Nie mogę pozwolić, by znowu ktoś mi cię odebrał.

Lucy poczuła pieczenie pod powiekami. Gdyby to była prawda...

- Zatem jesteś gotowa przyjąć moje oświadczenia? Przysięgam, że moim zdaniem nasz związek wytrzyma próbę czasu, i że dołożę wszelkich starań, aby tak się stało.

- Sama nie wiem... - wybąkała. - Jestem w kropce.

Marcus przemawiał tak, jakby przewodniczył zebraniu w interesach, a nie oświadczał się wybranej kobiecie.

Właściwie trudno się dziwić, pomyślała Lucy ze smutkiem. Dla niego małżeństwo jest formą dobijania targu.

- Może powinienem zaprowadzić cię z powrotem do łóżka - zaproponował łagodnie. - Tam szybciej byś podjęła ostateczną decyzję.

Poczuła, jak jej opór topnieje. Bez zastanowienia pokiwała głową.

- Doskonale - pochwalił ją Marcus. – Zatem wszystko jest na właściwej drodze. Nie ogłosimy nic publicznie, dopóki nie porozmawiam z twoim ojcem. Poza tym wolę zaczekać z wyborem pierścienia dla ciebie do czasu naszego powrotu do Londynu. Mamy w rodzinie tradycyjny pierścionek zaręczynowy, ale jest tak brzydki, że mama zagroziła zerwaniem z moim ojcem, jeśli nie pozwoliłby jej wybrać czegoś innego. Uważam, że mamy prawo wybrać biżuterię zaręczynową, niekoniecznie poddając się rodzinnej tradycji.

- Nic dodać, nic ująć - przytaknęła Lucy.

Czy to się działo naprawdę? Czy rzeczywiście rozmawiała z Marcusem o szczegółach ich ślubu, po cudownej nocy, którą razem spędzili?

- Mamy październik - ciągnął Marcus. - Mam urodziny na początku grudnia, zatem przed końcem listopada chcę być twoim mężem.

Uroczystość będzie skromna, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Och, jak najbardziej. Zaprosimy kilka osób do urzędu.

- Nie - zaprotestował Marcus. - Wolę uroczystość religijną.

Ostatecznie wiążemy się na całe życie. Nie brałaś ślubu kościelnego z Blayne'em, zatem nie ma przeszkód, byśmy zawarli ślub w kościele. Nawet gdybyśmy dopełnili formalności w urzędzie, i tak chciałbym otrzymać błogosławieństwo w kościele oratoriańskim w Brompton. Londyński dom twoich rodziców jest w Knightsbridge i...

Lucy przestała go słuchać. Kościół oratoriański był niesłychanie modny, wybierała go śmietanka towarzyska miasta i okolic.

Marcus spojrział na zegarek.

- Dochodzi jedenasta, a spotkanie z Beatrice mamy o wpół do pierwszej w Palmie. Daje nam to więc półtorej godziny na przygotowania. Na wszelki wypadek do niej zadzwonię i przypomnę, co ustaliliśmy. Nie znam nikogo o równie kiepskiej pamięci.

Oboje wstali, a Lucy pod wpływem impulsu pociągnęła Marcusa za rękaw i pocałowała w usta, gdy się pochylił. Poczowała, jak tężeją mu mięśnie, a do jej policzków napływa krew. Cofnęła się zmieszana.

Marcus popatrzył na nią spod zmrużonych powiek i nagle przyciągnął ją do siebie.

Nie miała pojęcia, jak i kiedy jego dłoń wśliznęła się pod szlafrok i spoczęła na nagim ciele. Instynktownie przysunęła się bliżej zachwycona jego gotowością. Dopiero po chwili z niechęcią przypomniała sobie o Beatrice.

- Powiedziałaś, że musimy się przygotować na spotkanie z twoją siostrą - zauważyła lekko zdyszana.

- Do diabła z nią - odparł, lecz wypuścił dziewczynę z objęć. Na pożegnanie mocno pocałował ją w usta. - Masz rację. Lepiej się zbierajmy.

Zatem Lucy miała wyjść za Marcusa. Nadal nie potrafiła się oswoić z tą myślą.

Dotarli do Palmy pięć minut przed spotkaniem; na miejsce dowiózł ich hotelowy szofer.

- Sądziłam, że pojedziemy do domu Beatrice, aby przedyskutować kwestie związane z przyjęciem - zauważyła Lucy.

- Beatrice zaproponowała wspólny lunch - odparł Marcus. - Restauracja jest tutaj.

Lucy nieźle znała Palmę. Restaurację, przed którą się zatrzymali, odwiedzali bogaci mieszkańcy i przyjezdni. Świadoma, w jak eleganckich i kosztownych strójach gustuje starsza siostra Marcusa, Lucy postanowiła włożyć coś nieco bardziej wyjściowego niż zwykle. Była zadowolona z wyboru, gdyż lunch zapowiadał się dość sztywno. Jej lniana spódnica pasowała do białego topu w paski, ukrytego częściowo pod asymetrycznym żakietem z bawełny i lnu.

- Beatrice najwyraźniej jeszcze nie dotarła, ale możemy usiąść przy stoliku i na nią zaczekać. Chyba że masz ochotę na drinka przy barze? - spytał Marcus.

- Nie, chodźmy do stołu - zdecydowała Lucy.

Nie chciała, by Marcus nabrał błędnego przekonania, że bez odpowiedniej dawki alkoholu jego przyszła żona nie jest w stanie wytrzymać do wieczora. Kawa... to zupełnie co innego.

Po mniej więcej pięciu minutach do restauracji wpadła zadyszana siostra Marcusa. Wysoka i ciemnowłosa jak brat, miała na sobie spodnie z czarnego lnu oraz beżowy top z bawełny. Jako opaski do włosów używała dużych okularów przeciwsłonecznych.

- Marcusie! - wykrzyknęła i pośpieszyła go ucałować. - Wybacz mi spóźnienie. Lucy, to bardzo uprzejmie z twojej strony, że zechciałaś poświęcić czas na spotkanie ze mną.

- Napijesz się czegoś? - spytał Marcus, gdy kelner podsunął jej krzesło.

- Och, chętnie. Poproszę sok, dzisiaj siedzę za kółkiem. Dlatego się spóźniłam. Nie potrafiłam znaleźć miejsca do parkowania. Jaka pogoda w kraju? Parę dni temu rozmawiałam z mamą i skarżyła się, że leje. Glazurnik niegodziwiec zapowiedział, że nie może ściągnąć glazury, którą zamówiliśmy. To oznacza, że na przyjazd Boffy i Izzy pozostaniemy tylko z jedną łazienką - Beatrice mówiła o wszystkim naraz.

Lucy wiedziała, że pomimo onieśmielającej powierzchowności Beatrice jest bardzo łagodną osobą.

- Zdecydowanie mogę polecić ten lokal. Świetnie w nim karmią, Lucy - zapewniła Beatrice. - Najlepsze są ryby, chociaż raczej unikaj zupy rybnej. Zbyt hojnie ją doprawiają.

Wkrótce podano menu. Lucy pogрузzyła się w lekturze, gdy Marcus i Beatrice rozmawiali, a właściwie Marcus słuchał, a Beatrice mówiła.

- Beatrice, masz już jakiś pomysł na urodzinowe przyjęcie-niespodziankę dla George'a? - spytała Lucy, gdy kelner przyjął zamówienia.

- Co takiego? Ach nie, raczej nie. George wolałby skromną uroczystość, tylko dla rodziny i przyjaciół. Poza tym lubi zamki i nawet się zastanawiał, czy moglibyśmy jakiś wynająć. Co ty na to?

- Och, to da się zrobić - zapewniła ją Lucy. Wkrótce podano potrawy i Lucy z zapalem przystąpiła do jedzenia. Uznała, że doskonały apetyt zawdzięcza nocnym ekscesom i natychmiast się zaczerwieniła.

- Na miłość boską, Lucy, ale masz wypieki. Dobrze się czujesz? Ciepło tutaj. Porozmawiamy jeszcze o przyjęciu, kiedy wrócę do Londynu. Ostatecznie mam teraz pilniejsze sprawy na głowie. Ci fachowcy wyprowadzają mnie z równowagi.

Gdy dokończyli posiłek, Marcus popatrzył na Lucy.

- Masz ochotę na pudding? - spytał łagodnie.

- Nie, dziękuję. Ale chętnie wypiję kawę.

- Kawę? Lucy, moje słońce, czy na pewno dobrze postępujesz? Przez tę kofeinę w organizmie będziesz trajkotała do samego wieczora.

Lucy powstrzymała się, aby nie zachichotać. Popęłniła jednak błąd i spojrzała na Marcusa. Był równie rozbawiony jak ona. Poczowała, że doskonale się rozumieją, jakby już tworzyli stałą parę.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zadzwonię do mamy i opowiem o spotkaniu z wami - wyznała Beatrice dwadzieścia minut później, gdy odprowadzili ją do samochodu. Po chwili nie tylko uścisnęła Lucy, lecz także czule ją ucałowała. - Mama będzie zachwycona. Zawsze miała do ciebie słabość, Lucy.

- Marcusie, wydaje mi się, że Beatrice czegoś się domyśla - zauważyła Lucy, gdy pomachali odjeżdżającej siostrze.

- Jak to?

- Chyba wyczuła, że coś nas łączy.
- Mam nadzieję. Po tylu sugestiach, które wygłosiłem...
- Co takiego? Przecież powiedziałaś, że nikogo nie poinformujesz o naszych planach!

Marcus był przygotowany na to pytanie.

- Nie poinformowałem jej. Po prostu sugerowałem taką ewentualność. Znam Beatrice. Z pewnością już od dawna zdawała sobie sprawę z tego, co się święci. Dzięki temu unikniemy kłopotliwych pytań o to, dlaczego tak nam się śpieszy.

Marcus pomyślał z satysfakcją, że w ten sposób zamknął także Lucy drogę odwrotu.

- Mamy jeszcze godzinę do przyjazdu hotelowego samochodu - zauważył. - Co powiesz na przechadzkę?

- Z ochotą - odparła Lucy szczerze.

Nie była jednak przygotowana na to, że Marcus zabierze ją na spacer do bardzo ekskluzywnego jubilera.

- Widzisz tu coś dla siebie? - spytał, gdy przystanęli przed wystawą.

- Zdaje się, że miałam dostać pierścioneł dopiero po powrocie do domu.

- Wszystko się zgadza. Po prostu pomyślałem, że sprawię ci jakiś dyskretny upominek. Dajmy na to kolczyki. Takie jak te - dodał i pokazał palcem brylantowe cacka, od których Lucy nie mogła oderwać wzroku.

- Marcusie, nic nie musisz mi kupować - zaprotestowała.

- To prawda. Nie muszę - zgodził się i zadzwonił do drzwi. - Ale chcę.

Po chwili znaleźli się w klimatyzowanym sklepie, którego podłogę wyłożono grubymi dywanami. Pełno w nim było biżuterii w szklanych gablotach. Na powitanie wyszło dwoje nienagannie ubranych sprzedawców.

Gdy tylko Marcus wyjaśnił, czego szuka, razem z Lucy został wprowadzony do małego pokoju na zapleczu. Oboje usiedli w wygodnych fotelach.

- Może mają państwo ochotę na coś do picia? - spytał sprzedawca. - Wodę, kawę?

- Och tak, poproszę kawę - uradowała się Lucy, udając, że nie zwraca uwagi na wysoko uniesione brwi Marcusa. - Może tobie nie jest potrzebna kofeina, ale ja bez niej nie wytrzymam - syknęła, gdy tylko zostali sami.

- Nie wytrzymasz bez kofeiny i bez szampana - zakpił Marcus.

Po chwili sprzedawca wrócił w towarzystwie starszego pana, niewątpliwie swojego przełożonego. Lucy nie zdążyła odeprzeć szampańskiej szarży Marcusa.

- Wyśmienity wybór, proszę pani - pochwalił ją wiekowy dżentelmen i położył kolczyki na czarnym aksamicie. - Kamienie są bez najmniejszej skaży. Należą do kategorii D, co oznacza, że są wyjątkowo czyste i klarowne. Każdy ma półtora karata, oprawiono je w platynę.

Lucy pomyślała, że w dodatku kosztują fortunę i pożegnała się z nimi.

- Są urocze - przyznała. - Niemniej...

- Może je przymierzysz? - zaproponował Marcus.

Lucy niechętnie przypięła kolczyki i zerknęła do lustra, podsuniętego przez sprzedawcę. Kamienie lśniły błękitnobiałym ogniem. Rzeczywiście, wydawały się wyjątkowo szlachetne.

- Zechcą mi państwo na moment wybaczyć - mruknął ekspedient i wyszedł.

- Marcus, nie wolno ci ich kupować! - oświadczyła Lucy.

- Czemu nie? Nie podobają ci się? Osobiście uważam, że doskonale do ciebie pasują.

- Oczywiście, że mi się podobają - wyznała. - Nie w tym rzecz.

- Tylko w czym?

- W cenie, rzecz jasna. Marcusie, one są niewyobrażalnie drogie.

Marcus zmarszczył brwi. Lucy była pierwszą znaną mu kobietą, która prosiła go o to, by nie kupował jej biżuterii, bo jest za droga.

Sprzedawca powrócił z małym aksamitnym pudełkiem.

- Bierzemy kolczyki - zdecydował Marcus.

- Mojej narzeczonej ogromnie przypadły do gustu.

- Zapewniam, że nie pożałują państwo wyboru - promieniał sprzedawca. - Kolczyki są naprawdę warte swojej ceny. Przyszło mi do głowy, że może mieliby państwo ochotę rzucić okiem na tę bransoletę, wysadzaną kamieniami tej samej jakości co kolczyki, lecz tylko jedno-karatowymi. Bransoleta jest wykonana z platyny i białego złota. Projekt nowoczesny, lecz subtelny - zachwycił się ekspedient.

Lucy ponownie wstrzymała oddech. Bransoleta była piękna, prosta i elegancka, zdobiły ją trzy brylanty.

- Przymierz - zachęcił Marcus. Lucy pokręciła przecząco głową.

- Nie - zaprotestowała stanowczo. - Rzeczywiście, to piękny przedmiot - zwróciła się do sprzedawcy. - Ale nie lubię nosić dużo biżuterii, najwyżej zegarek. Kolczyki w zupełności wystarczą.

Dyskretnie zaczekała w głównej części sklepu, podczas gdy Marcus uiścił rachunek za kolczyki. Po chwili oboje wyszli na późnopołudniowe słońce. Lucy marzyła o tym, by Marcus wziął ją za rękę, ale tego nie zrobił. Poczowała lekkie, lecz przykre ukłucie bólu.

- Dziękuję za kolczyki - powiedziała cicho. - Są piękne, nie powinieneś był mi ich kupować.

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że powinienem. Chciałabyś jeszcze coś obejrzeć? Samochód powinien się zjawić za parę minut.

Pokręciła głową. Tak naprawdę marzyła o tym, by wrócić do hotelu i zamknąć się w pokoju z Marcusem.

- Masz ochotę na kolację na tarasie? A może wyjdziemy albo zamówimy coś w hotelowej restauracji - proponował Marcus. - Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy porozmawiać o naszej przyszłości i wyjaśnić sobie wszystko, co może cię nurtować. Jutro rano wracamy do Londynu i powiadomimy wszystkich o zaręczynach.

Gawędzili w jej apartamencie, powróciwszy z Palmy.

- Kolacja na tarasie, cudownie - oświadczyła Lucy szczerze.

- Porozmawiamy o twojej wizji przyszłości Pret a Party - zaproponował Marcus.

Pret a Party! Lucy nagle sobie uświadomiła, że od pewnego czasu prawie wcale nie myśli o firmie.

- Och, nie musisz... - Machinalnie zaczęła zapewniać Marcusa, że nie powinien się martwić o firmę, bo nikt od niego nie oczekuje pieniędzy na jej ratowanie i spłacanie długów. Ugryzła się jednak w język. Andrew Walker powiedział, że nie chce, by na tak wczesnym etapie ktokolwiek dowiedział się o ich negocjacjach. Poza tym nie bardzo było o czym mówić, skoro nie przedstawił jeszcze żadnej konkretnej propozycji. Gdyby powiedziała Marcusowi, że jej problemy z biznesem to przeszłość, bo Pret a Party ma potencjalnego inwestora, wówczas musiałyby wyznać, że została na lodzie. Zachowałyby się więc głupio i nieprofesjonalnie. Tak właśnie się stało, gdy Nick ją oszukał. Nadal pamiętała, jak zły i rozsierdzony był Marcus. Nie chciała tego powtarzać.

- Czy musimy dzisiaj rozmawiać o Pret a Party? - westchnęła. - Pomyślałam, że ten wieczór mógłby być dla nas... - wyszeptwała.

Czuła, jak jej policzki pąsowieją.

- Dla nas? Z pewnością dobrze by było przedyskutować kilka kwestii, które należy ustalić.

Ogarnęło ją rozczarowanie. Nie o to jej chodziło.

- Kilka kwestii? - Chodziło mu o środki antykoncepcyjne? Lucy nie potrafiła zrozumieć, w czym rzecz.

- Tak jest - potwierdził. - Praktycznych kwestii. Na przykład: gdzie zamieszkamy. Wolałbym zachować dom przy Wendover Square. Tam mieszkalibyśmy, przebywając w Londynie.

Budynek należy do mojej rodziny od prawie dwóch wieków.

- Dom jest piękny - przyznała Lucy. - Zwłaszcza ogród. Ale i tak chciałabym go wyremontować. A w kuchni musi się zjawić ekspres do kawy - dodała z naciskiem.

- Remont? Zgoda - oświadczył Marcus. - Co do ekspresu... Tę sprawę musimy dogłębnie przemyśleć i przedyskutować. Może wypracujemy jakiś kompromis. Na pewno chciałbym z tobą poszukać domu na wsi.

- Mhm, chętnie. Pamiętaj: nie zamierzam rezygnować z pracy.

- Oczywiście. Ja również - dodał rozbawiony i zerknął na zegarek. - Zwróć tylko uwagę, że możesz być w ciąży, bo takie często bywają skutki seksu. Jednoczesne kierowanie firmą i nianczenie dziecka to niełatwa sztuka. Jest szósta, a ja chcę wziąć prysznic. Może wrócę do siebie, zamówię kolację na ósmą, umyję się, przebiorę, zadzwonię tu i tam, a potem spotkamy się na tarasie o wpół do ósmej?

- Doskonale - zgodziła się Lucy, choć rozczarowało ją, że Marcus odszedł, nie całując jej na pożegnanie. Postanowiła również wziąć prysznic, ale wcześniej zatelefonowała po kawę.

Umyła się szybko, a kiedy owinięta puszystym, pachnącym ręcznikiem wyszła z łazienki, okazało się, że dzbanek z kawą już czeka. Podeszła do stolika, aby nalać sobie filiżankę, lecz nagle znieruchomiała. Obok tacy spoczywało małe pudełko, zapakowane jak prezent. Natychmiast rozpoznała logo na wstążce: była to nazwa sklepu jubilerskiego, który odwiedzili po południu.

Lucy pomyślała, że to nie obsługa hotelowa pozostawiła taki upominek. Sięgnęła po paczuszkę. Opakowanie było dość duże. Kiełkujące w umyśle Lucy podejrzenie wkrótce się potwierdziło: w środku znajdowała się bransoleta, którą prezentował im sprzedawca.

Prezent od Marcusa? Oprócz kolczyków? Rozpieszczał ją. Lucy wolałaby być jednak rozpieszczana jego gestami.

Oboje postanowili, że kolację zjedzą w szlafrokach. Nikt ich nie podglądał, a to szczególne ubranie dodawało kolacji pikantnego smaczku. Lucy zerknęła na bransoletę, którą miała na przegubie. Księżyc w pełni zalewał taras chłodnym, ostrym blaskiem. Lucy sięgnęła po krewetkę i zanurzyła ją w majonezie. Gdy zjadła smakołyk, starannie oblizała palce i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Skąd takie uśmiechy? - zainteresował się Marcus.

- Pomyślałam sobie, że lubię folgować zmysłom - odparła.

- Doprawdy? To jakaś sugestia?

- W żadnym razie - zaprzeczyła, nagle zakłopotana.

Kiedy Marcus wstał i ruszył prosto do niej, serce Lucy mocniej zabiło. Miała nadzieję, że weźmie ją w ramiona, lecz on wyciągnął z kieszeni pudełeczko z kolczykami.

- Powinienem był wręczyć ci ten drobiazg już wcześniej - zauważył.

- Nie musiałeś kupować mi jeszcze bransoletki - oświadczyła. -

Kolczyki są wystarczające.

Sięgnęła po zawiniątko, lecz Marcus cofnął dłoń i pokręcił głową. Jednocześnie chwycił Lucy za rękę i pociągnął ku sobie, aby wstała.

Musiała wstrzymać oddech, gdy ostrożnie zakładał jej kolczyki. Nie bała się, że będzie niedelikatny. Ugięły się jednak pod nią nogi, gdy poczuła ciepły oddech Markusa na swej nagiej skórze.

Kolczyki znalazły się na miejscu. Lucy oczekiwała, że Marcus ją pocałuje, jak przystało na zakochanego narzeczonego, ale czekała na próżno. Marcus się cofnął.

Nagle jednak wrócił, tak niespodziewanie, że przeszył ją dreszcz. Pocałował ją w usta i jednocześnie ściągnął z jej ramion szlafrok.

Piękne, nagie ciało Lucy, skąpane w blasku księżyca, niemal pozbawiło go zdolności myślenia. Marcus pieścił jej skórę koniuszkami palców, ocierał się ustami o szyję.

- Cudownie pachniesz - wyszeptał, rozkoszując się gładkością Lucy.

Wiedziała, że dłużej nie wytrzyma. Bez słowa przywarł do niej.

- Nic nie mów - polecił dziewczynie.

Lucy posłusznie milczała. Zamknęła oczy i tylko oddychała coraz szybciej, rozkoszując się chwilą.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Marcusie, czy my na pewno dobrze postępujemy?

Właśnie powrócili z wizyty u jej rodziców, którzy nie posiadali się z radości na wieść o zaręczynach. Choć wszyscy w Londynie ogromnie się cieszyli, słysząc o rychłym ślubie, Lucy nie potrafiła pozbyć się smutku. Bezustannie nachodziły ją czarne myśli.

Promienie październikowego słońca wpadały przez okna ładnie urządzonej jadalni z widokiem na ogród Marcusa i odbijały od brylantu w zaręczynowym pierścionku. Lucy zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i nie mogła uwierzyć we własne szczęście, gdy Marcus go wziął w palce i powiedział:

- Ten mi się podoba, ale, rzecz jasna, wybór należy do ciebie.

Niemal rozplakała się wówczas ze szczęścia. Na Majorce, niesiona na fali wspaniałych zmysłowych doznań i fantazji, miała wrażenie, że wszystko jest możliwe. Nawet to, że Marcus się w niej zakocha. Teraz, po powrocie do Londynu, rzeczywistość wydawała się Lucy zgoła odmienna.

- Co masz na myśli? - spytał zdumiony.

- Reakcja naszych rodzin na wiadomość, że bierzemy ślub, była pozytywna. To chyba dostateczny dowód na to, że słusznie postępujemy.

- Wstał i podszedł do okna, a Lucy drżącymi dłońmi chwyciła kubek z kawą.

Marcus niewątpliwie chciał zakończyć tę rozmowę, ale Lucy musiała ją kontynuować. Potrzebowała jego miłości, potrzebowała nadziei, że Marcus dojrzeje do tego, by odwzajemnić jej uczucia. Nie mogła mu

jednak tego wyznać, bo nie zrozumiałby jej potrzeb i tylko wzbudziłaby w nim irytację.

- Nasze rodziny zakładają, że jesteśmy sobie bliscy - zaczęła ostrożnie. - Nie znają prawdy. A ja nie wiem, czy związek... czy małżeństwo bez miłości ma szansę przetrwać.

- Miłość? - Marcus pokręcił głową. - Dlaczego wszyscy żyją w złudzeniu, że coś, co nazywają miłością, ma jakąkolwiek wartość? Absurd. Powinnaś dobrze o tym wiedzieć. Ostatecznie, wyszłaś za Blayne'a, bo go kochałaś. Sama widzisz, do czego to doprowadziło. Oboje mamy praktyczne powody, by się pobrać. Są znacznie ważniejsze od miłości. Potrzebuję i pragnę żony, która z wyrozumiałością podejdzie do mojego stylu życia i będzie pragnęła dzieci. Zdecydowanie nie chcę być pierwszym Carringiem, który nie przedłuży rodu. Oboje wiemy, że pasujemy do siebie. Chcesz mieć dzieci i z całą pewnością pragniesz stworzyć stabilny związek. Wyciągnij wnioski z własnych doświadczeń: wyszłaś za męża z miłości, popełniłaś błąd i nie powinnaś go powtarzać.

- A co się stanie, jeśli pewnego dnia zakochasz się w kimś innym, Marcusie?

- Miałbym się zakochać? - Popatrzył na nią wzrokiem człowieka, który widzi coś ohydneho. - W ogóle mnie nie słuchałaś? Mój ojciec twierdził, że się zakochał i dlatego odszedł od mojej matki. Zostawił ją i nas z powodu miłości, i gdyby nie zrzączenie losu, zrujnowałby nie tylko życie mojej matki, lecz także bank. Zapamiętałem wówczas, czym jest miłość, i przysięgłem sobie, że nigdy się nie zakocham.

Lucy chciała zaprotestować, przypomnieć mu, że miał wtedy zaledwie sześć lat, lecz się powstrzymała. Nie sądziła, że Marcus jest aż tak wrogo nastawiony do miłości.

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy brać ślub - wyznała zniechęcona.

- Za późno na wątpliwości - oświadczył ostro. - Twoja mama z zapalem zabrała się do przygotowywania wesela, a poza tym pamiętaj: być może nosisz moje dziecko. Bierzemy ślub i koniec. Nic tego nie zmieni - dodał na zakończenie.

Lucy nie rozumiała, jak mogła wierzyć, że Marcus dorośnie do miłości. On nie chciał jej kochać. Nikogo nie zamierzał obdarzyć głębszym uczuciem.

- Chcę z tobą porozmawiać na temat Pret a Party - oznajmił krótko.

Lucy zdrętwiała. Wcale nie chciała rozmawiać z Marcusem o firmie. Otrzymała list od Andrew Walkera, który ponownie podkreślił, że cała sprawa powinna być zachowana w tajemnicy. Walker przez cały czas przebywał za granicą w interesach i zamierzał się z nią skontaktować po powrocie. Rzecz jasna pomiędzy żoną i mężem nie powinno być żadnych sekretów, niemniej Lucy dała wcześniej słowo i nie zamierzała go łamać. Na dodatek zdrada Nicka pozostawiła w jej duszy bolesną zadrę. Marcus nie oszukałby jej finansowo, w to nie wątpiła, lecz narastająca niepewność co do przyszłości małżeństwa sprawiła, że Lucy chciała zadbać o bezpieczeństwo Pret a Party. Gdyby kiedyś Marcus doszedł do wniosku, że jego małżeństwo „nie funkcjonuje” jak należy, mogła potrzebować własnej firmy - jako źródła dochodów i sensu życia.

- Postanowiłem, że najprostszym sposobem poradzenia sobie w obecnej sytuacji jest zastrzyk kapitału i likwidacja długów przedsiębiorstwa - oświadczył.

- Nie! Nie, nie chcę, żebyś to robił.

Lucy zauważyła, że jej wybuch go zdumiał.

- Dlaczego? - spytał zaskoczony. - Niecałe dwa miesiące temu błagałaś mnie, abym zasilił firmę wszystkimi środkami, które pozostały na twoim rachunku w funduszu powierniczym.

- To było co innego - podkreśliła. - Chodziło o moje pieniądze, nie o twoje. Poza tym... - Przygryzła wargę. Jeszcze nie mogła mu powiedzieć o Andrew Walkerze. - Pret a Party to moja działka i chcę, aby tak pozostało.

Lucy zerknęła na zegarek. O tej porze Marcus pewnie już był w Edynburgu. Powiedział, że wyjedzie tylko na parę dni, lecz już za nim tęskniła.

Tego wieczoru miała prezentację nowego modelu obuwia do piłki nożnej - to ostatnia ważna impreza, zorganizowana przez Pret a Party. Lucy była zadowolona z reakcji na rozesłane zaproszenia, spodziewała się nawet Dorlanda.

W pewnej chwili zabręczała jej komórka. Lucy mocniej zabiło serce, gdy zobaczyła numer Marcusa.

- Czy twoja mama rozesłała już zaproszenia? - spytał.

- Zrobiła to wczoraj - wyjaśniła Lucy. Jej mama spędziła kilka popołudni w piwnicach Smythsonian Sloane Street, przekopując się przez wzory zaproszeń. - Z braku czasu musiała także dzwonić do wielu osób. Masz świadomość, ilu gości przybędzie na nasz ślub?

- Według mojej ostatniej rachuby dwustu z tendencją zwykłą - westchnął - ale okazuje się to nieaktualne, Lucy. Chyba nie wiesz, że każda z naszych mam zamierza zaprosić po około dwustu gości, przy czym twoja nie potrafi ograniczyć się do dwustu pięćdziesięciu.

- Och, Marcusie - jęknęła Lucy. - Przecież planowaliśmy kameralną uroczystość.

- Porozmawiaj ze swoją rodzicielką - zaproponował ironicznie. - W jej opinii to kameralny ślub.

Lucy westchnęła.

- Na szczęście jest lato. Może postawimy u ciebie w ogrodzie wielki namiot? - Widziałem, jak coś takiego wygląda.

- Ja również i wiem także, ile się trzeba napracować przy organizacji takiej imprezy. Tak czy owak, planowaliśmy przyjęcie weselne, a nie bal na pół tysiąca gości w Ritzu.

- Nasze mamy inaczej to widzą. Przestań sobie zaprzętać tym głowę - poradził jej Marcus. - Niech sobie same radzą. Nie chcę, żebyś opadła z sił przed miesiącem miodowym. Lucy poczuła rumieńce na policzkach.

- Jeśli tak się stanie, to nie z powodu przygotowań weselnych - oświadczyła zaczepnie.

- Za bardzo cię męczę? - spytał wprost.

- Za każdym razem - wyznała. - Kiedy planujesz powrót? Pytam z powodu chrzcina - przypomniała.

- Nie zapomniałem, że w czwartek jedziemy do Julii.

Julia i Silas zaplanowali chrzciny trzymiesięcznego synka i poprosili Lucy, aby została jego matką chrzestną.

Chociaż Silas mieszkał w Nowym Jorku, razem z Julią spędzał każdą wolną chwilę w Anglii, głównie ze względu na dziadka Julii. Uroczystość miała się odbyć w małej wiosce, nieopodal domu seniora rodu.

- Będę kończył, uważaj na siebie - pożegnał się Marcus i rozłączył.

Nie powiedział: „Kocham cię”, nie spytał, czy go kocham, pomyślała Lucy zasepiona.

Ale właściwie czemu miałyby tak mówić, skoro naprawdę jej nie kochał?

- Lucy, paczka dla ciebie! - zawołała nagle gospodyni Marcusa.

- Naprawdę, do mnie? - zdumiała się Lucy i popędziła do kuchni, gdzie na stole spoczywało okazałe pudło z dołączonym bilecikiem, na którym Marcus napisał:

Mam nadzieję, że dzięki temu drobiazgowi będziesz chętniej wstawiała w nasze wspólne poranki.

Lekko zaróżowiona Lucy zabrała się do rozpakowywania prezentu. Marcus już wcześniej zadbał o to, by chętnie budziła się u jego boku. Lucy nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można by dodatkowo uprzyjemnić jej poranne doznania.

Wkrótce wszystko stało się jasne. Pudło nie zawierało wymyślnej zabawki erotycznej, tylko ekspres do kawy.

- Och, Marcusie... - wyszeptała, nieoczekiwanie przytłoczona emocjami, nad którymi próbowała zapanować.

- Dostrzegł, jak bardzo brakuje ci porannej kawy - wyjaśniła pani Crabtree, szeroko uśmiechając się do Lucy.

Zaprzagnęła do niego zadzwonić i mu podziękować, lecz zadowolili się tylko SMS-em, na wypadek gdyby rozmawiał już z klientem.

Lucy odetchnęła z ulgą. Zapowiadało się, że wieczór zakończy się sukcesem, na który tak bardzo liczyli jej zamożni klienci. Najwyraźniej trampie wybrała sześciu słynnych, pierwszoligowych piłkarzy, a także modelki i zespół cheerleaderek. Przybyła też spora grupa dziennikarzy, wszyscy raczyli się specjalnie skomponowanymi koktajlami w pomarańczowo-czerwone pasy, komponującymi się z kolorystyką nowych butów.

- Lucy!

- Dorland. - Lucy uśmiechnęła się z niekłamana radością, gdy właściciel i redaktor naczelny czasopisma „A-List Life” wziął ją pod rękę i zaprowadził do jednego ze stołów.

- Niegrzeczna dziewczynka - upomniał ją żartobliwie. - Ani słowem nie zająknęłaś się o Marcusie. O waszych zaręczynach dowiedziałem się z „Timesa”.

Lucy usiłowała roześmiać się przekonująco.

- To wszystko wina Marcusa - oświadczyła. - Ale przyjdiesz na ślub, prawda?

- Oczywiście.

Lucy się uparła, aby wysłać Dorlandowi zaproszenie, choć jej mama nie była przekonana do tego pomysłu.

- Chciałbym z tobą zamienić parę słów - dodał i nagle zrobił poważną minę. - Chodź, znajdziemy jakieś spokojne miejsce.

- Co się stało? - spytała Lucy, gdy tylko zaszyli się w kącie.

- Jeden z moich fotoreporterów wspomniał, że widział cię na lunchu w Brasserie przy Pont Street. Byłaś w towarzystwie Andrew Walkera.

Lucy się zaczerwieniła. Co za pech. Widziała paparazzich przed Brasserie i powinna była się domyślić, że wzięli ją na cel. Dorland miał wtyczki dosłownie wszędzie.

- To znajomy mojego kuzyna - wyjaśniła z udawaną swobodą, lecz Dorland nie dał się zwieść.

- Zadajesz się z nieodpowiednim człowiekiem, Lucy. Nie kontaktuj się z nim - ostrzegł stanowczo.

- Jak to? - Lucy osłupiała.

- Co o nim wiesz? - zapytał Dorland.

- To bogaty przedsiębiorca, który zbił majątek na wynajmowaniu profesjonalnych ekip sprzątających u bogatych klientów.

- Wiedz, że to tylko wierzchołek biznesu, przykrywka jego prawdziwej działalności - oświadczył Dorland stanowczo. - W rzeczywistości ten typek pracuje dla wschodnioeuropejskich organizacji mafijnych. Pierze dla nich brudne pieniądze. Zatrudniani przez niego robotnicy to w większości zastraszeni niewolnicy, którzy przyjechali tu z obawy o własne życie. Biedacy muszą na początek płacić tysiąc dolarów, aby tutaj dotrzeć, a gdy już zostaną przetransportowani, wmawia im się, że zostaną odesłani z powrotem, jeśli władze poznają prawdę. Z tego powodu tyrają za marne grosze, przetrzymywani w fatalnych warunkach, niczym kurczaki w ciasnych klatkach. Zresztą, nie to jest najgorsze. Młode kobiety, właściwie dziewczyny, bywają niekiedy sprzedawane przez rodziny, czasem porywane i zamykane w domach publicznych. Bandydzi handlują nimi i przekazują je z rąk do rąk. Walker uczestniczy w najpodlejszym procederze na świecie. Krzywdzi i poniża wiele osób. Poza tym nie nazywa się Andrew Walker.

- Skąd to wszystko wiesz? - wyszeptała Lucy, usiłując pojąć prawdziwy sens zasłyszanych informacji.

- W ubiegłym roku złożył mi propozycję: chciał kupić udziały w moim piśmie, twierdząc, że szuka możliwości zainwestowania pieniędzy zarobionych na wynajmie ekip sprzątających. Opowiadał o wprowadzeniu czasopisma na rynki europejskie, nawet do Rosji. Przyznaję, przez chwilę uległem pokusie, nie tylko z powodu zawrotnych sum, które wymieniał. Gdy jednak zajrzałem pod podszewkę, popytałem tu i tam, odkryłem zamiecione pod dywan brudy. Ten człowiek chciał kupić udziały w moim piśmie, bo szukał nowych sposobów prania pieniędzy, zarabianych na handlu uchodźcami i prostytutkami. Mówił mi o zatrudnieniu naszych pracownic jako „hostess” na ważnych imprezach. Z jego słów wynikało, że to przyzwoity i godny uwagi pomysł. - Dorland pokręcił głową. - Rzecz jasna chciał za pośrednictwem czasopisma dostarczać prostytutki najbogatszym klientom. Nie zamierzam wtykać nosa w twoje sprawy zawodowe, Lucy, ale wiem, jak działają ci ludzie: proponują doskonały interes, pod warunkiem że się dochowa tajemnicy. Jeśli dlatego umówiłaś się z tym człowiekiem na lunch, przyjmij moją radę i trzymaj się od niego jak najdalej.

- Skoro jest taki niegodziwy, to dlaczego władze nic nie robią? - spytała przygnębiona.

- Pewnie jest zbyt sprytny, aby cokolwiek mu zarzucić. Wiem o jego działalności tylko dlatego, że spytałem o to odpowiednie osoby. W Londynie mieszka spora grupa rosyjskich oligarchów. Niektórych z nich znam osobiście, oni znają innych ludzi i tak dalej. Nie utrzymują kontaktów z tym człowiekiem, nie parają się taką działalnością jak on, ale

stykają się z dobrze poinformowanymi źródłami. Wszyscy moi znajomi radzili mi: trzymaj się od niego z daleka. On i jego kumple są bezwzględni i całkowicie pozbawieni skrupułów. Wspomniałaś Marcusowi o swoim spotkaniu z tym kryminalistą?

Lucy pokręciła głową.

- Nie. Nie mogłam... Nie w tej chwili.

- To z pewnością by mu się nie spodobało - przyznał Dorland. - Na twoim miejscu nigdy więcej nie umawiałbym się z Walkerem. Daj mu do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowana jego propozycjami, ani teraz, ani w przyszłości. Wiem, to nie moja sprawa, ale zawsze miałem do ciebie słabość. Nie brak ci klasy, podobasz mu się. Ciężko pracujesz, osiągasz sukcesy. Walker potrzebuje kogoś takiego jak ty. Kiedy wciągnie cię w swoje parszywe sprawy, wówczas prędko się z nich nie wygrzebieesz. Ci ludzie wiedzą, jak osaczyć ofiarę i uzależnić ją od siebie. Wraz z tobą mogliby pociągnąć na dno także Marcusa.

Lucy spojrzała na list, który właśnie skończyła. Napisała go do Andrew Walkera, aby wyjaśnić, że wkrótce wychodzi za mąż i dlatego rezygnuje z planów rozwoju przedsiębiorstwa, a jej przyszłym partnerem w interesach będzie mąż.

Podpisała się, starannie złożyła kartkę i wsunęła ją do zaadresowanej koperty. Postanowiła natychmiast iść na pocztę, aby Andrew Walker jak najszybciej otrzymał przesyłkę.

Przeszył ją dreszcz, gdy zaklejała kopertę. Dzięki Bogu, że Dorland ujawnił jej prawdziwe oblicze Walkera. Żałowała tylko, że wymiar sprawiedliwości jeszcze się nie zajął tym opryszkciem. Gdy wspomniała o tym Dorlandowi, jedynie pokręcił głową.

- Unieszkodliwienie go nie rozwiązałoby problemu - westchnął ciężko. - Na jego miejsce zjawi się setka innych bandytów. Nielegalna siła robocza to dochodowy biznes, a ludzie pokroju Walkera zgarniają podwójne pieniądze, najpierw nęcą ludzi perspektywą wolności i zabierają im pieniądze za wywiezienie ich do innego kraju, a potem odbierają tym biedakom większość wynagrodzenia pod groźbą poinformowania policji. Nieszczęśnicy nie mają szansy w konfrontacji z bandytami. Dlatego władze nie mogą nic poradzić, ofiary przestępców są zastraszone i nie mówią.

Lucy rozumiała, że Pret a Party byłby idealną pralnią brudnych pieniędzy, zwłaszcza że organizacja imprez wymagała ogromnych nakładów stosunkowo prostej pracy.

Dobrze, że nie powiedziała o tym Marcusowi. Na pewno nie przebierałby w słowach, gdyby wiedział, że dała się złapać na gładkie słowa Walkera.

Marcus wróci jeszcze tego popołudnia i pojedą na wieś, na chrzciny. Czy naprawdę musiała sobie narobić dodatkowych problemów z Andrew Walkerem? Przecież i tak miała o czym myśleć...

- Nic nie mówisz - usłyszała pytanie.

- Naprawdę? - Lucy posłała Marcusowi pogodny uśmiech, zadowolona, że może się ukryć za ciemnymi okularami.

W drodze na wieś oślepiało ich intensywne słońce. Jechali parę godzin wcześniej, aby Lucy, Carly i Julia mogły spędzić razem trochę czasu przed przybyciem gości.

Marcus zarezerwował pokój w małym hotelu i oświadczył, że przeprowadzą próbę generalną przed miesiącem miodowym, który zamierzali spędzić na Karaibach.

Lucy ogromnie tęskniła za Marcusem, lecz ostatniego wieczoru, gdy wrócił, była zdeprimowana z powodu Andrew Walkera. Na dodatek nie mogła się wyzalić Marcusowi, bo utrzymywała w tajemnicy tę sprawę.

Nawet w łóżku nie potrafiła się odprężyć.

- Udała się impreza z obuwiem piłkarskim?

- Pierwszorządnie - odparła nerwowo.

Marcus zmarszczył brwi. Pod jego nieobecność coś się zmieniło, wyraźnie to czuł. Czyżby Lucy nadal miała wątpliwości co do ich ślubu? Zacisnął usta. Nie zamierzał z niej rezygnować.

Dlaczego nie rozumiała, że przy nim niczego jej nie zabraknie?

- Rozmawiałem z McVicarem i powiedziałem mu, że zamierzam zasilić konto Pret a Party, aby spłacić wszystkie zaległe długi i zostawić nieco kapitału obrotowego.

- Nie! - Lucy uświadomiła sobie, że jej sprzeciw był głośniejszy, niż zakładała, lecz nie umilkła. - Już powiedziałam ci, że nie chcę, abyś to robił. Moje pieniądze z funduszu powierniczego załatwią sprawę.

Marcus zacisnął usta.

- Mam świadomość, że jesteś bogaty - ciągnęła Lucy. - Spłata moich długów to dla ciebie drobiazg, ale nie chcę, byś to robił. Wolę uporać się z nimi samodzielnie. Nie chcę czuć, że moja firma stanęła na nogi tylko dzięki tobie.

- Jak wolisz. Może zatem dołączę do Pret a Party jako wspólnik? Moglibyśmy być partnerami...

Zamierzał powiedzieć, że jak dotąd sprawdzają się jako partnerzy, lecz Lucy przerwała mu w pół słowa.

- Nie! - krzyknęła ostro. - Nie, w żadnym wypadku.

Zdumiony Marcus chciał spytać dlaczego, lecz uświadomił sobie, że się boi, iż ją utraci... Na dodatek był urażony tą odmową. Lucy nie chciała przyjąć jego pomocy. Z czego wynikał ten upór?

Lucy przycisnęła palce do obolałych skroni. Desperacko pragnęła, by jej relacje z Marcusem układały się inaczej, by mogła mu wyznać prawdę i opowiedzieć wszystko o spotkaniu z Andrew Walkerem. Nie mogła jednak tego uczynić.

- Przy następnym zjeździe skręcamy z autostrady - usłyszała głos Marcusa. - Hotel znajduje się kilka kilometrów stąd. Pomyślałem, że pojedziemy tam najpierw, żeby zostawić bagaże. Na którą jesteśmy umówieni z Julią i Si-lasem?

- Mamy się u nich zjawić po drugiej. Nie ma pośpiechu - zapewniła go Lucy. Liczyła na to, że narzeczony zorientuje się, iż mogą spędzić razem parę chwil, zanim pojedą na spotkanie ze znajomymi. - Pogoda nam sprzyja. Podobno będzie ładnie przez cały weekend.

- To nasz zjazd - przypomniał Marcus. Przez resztę drogi w ładnej, wiejskiej okolicy odezwał się tylko raz:

- Ładnie tu. I wygodny dojazd do Londynu. Może warto by poszukać domu w tym rejonie. Co ty na to?

- Uwielbiam te okolice - wyznała Lucy. -Gdy chodziłam do szkoły, często odwiedzałam

Julię podczas wakacji. Zawsze wtedy myślałam, że dobrze byłoby tu zamieszkać na stałe.

- Nasz hotel - oznajmił Marcus i zajechał przed typowy, angielski dom na wsi.

Po chwili Lucy stanęła obok samochodu i zapatrzyła się na jelenia, który znieruchomiał w parku za budynkiem i obserwował przybyszów wielkimi, łagodnymi ślepiami.

W pachnącej woskiem i lawendą recepcji czekała uśmiechnięta recepcjonistka, ubrana w tweedową spódnicę i kaszmirowy sweter. Nieznajoma, która równie dobrze mogła być właścicielką hotelu, wyjaśniła, że przygotowała dla nich apartament poza główną częścią hotelu.

- Chyba przypadnie państwu do gustu - dodała. - Proponuję jednak, by zechcieli państwo rzucić okiem.

Po drodze przez podwórze Lucy zwróciła uwagę, że część dawnej fosy została przerobiona na staw, po którym krążyły dwa łabędzie i stadko ruchliwych kaczek.

- Adoptowały nas - oświadczyła recepcjonistka z uśmiechem. - Mamy też pawie. Proszę się nie bać, kiedy usłyszają państwo ich krzyki. Niektórym przeszkadza ten hałas, ale ja uważam, że uroda ptaków z nawiązką rekompensuje drobne przykrości wywołane ich wrzaskami.

Podeszli do piętrowego budynku ze słonecznym holem i szerokimi schodami.

- Mamy dwa apartamenty na piętrze i dwa na parterze. Państwo zatrzymają się na górze.

Lucy i Marcus posłusznie podążyli za gospodynią i zaczekali na galerii, aż ciężkim, staromodnym kluczem otworzy drzwi.

Za progiem ujrzeli wąski przedpokój, a dalej wielką sypialnię z imponującym łóżem i stylowym kominkiem.

- Apartament ma dwie łazienki, po jednej z każdej strony łóżka - wyjaśniła recepcjonistka. - Kanapy można rozłożyć, gdyby potrzebne były dodatkowe miejsca. Jest tu jeszcze jedno pomieszczenie... - Uchyliła drzwi obok kominka, za którymi znajdowała się bawialnia połączona z jadalnią oraz balkon z widokiem na okolicę.

- Odpowiada ci? - spytał Marcus.

- Jest tu cudownie - oświadczyła zachwycona Lucy.

- Doskonale. Zatem przyślę kogoś, kto przeniesie państwa bagaże - powiedziała kobieta i wyszła.

- Marcus, tu jest fantastycznie - westchnęła Lucy. - Tak romantycznie. Zwłaszcza przy kominku.

- Mhm - zgodził się powściągliwie. - Lepiej jednak jedźmy. Byliśmy tu nieco dłużej niż zakładałem.

Marcus odwrócił się plecami do narzeczonej, nie zwracając uwagi na jej subtelną kokieterię. Bez trudu rozszyfrowała jego zachowanie.

Nick wielokrotnie wysyłał jej niemal identyczne sygnały.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Lucy!

Lucy zmusiła się do uśmiechu, gdy rozradowana Julia mocno ją uścisnęła.

- Jesteś! Tak się cieszę. I Marcus! Pokażcie pierścione. Och, Lucy! Silas upiera się, że między tobą i Marcusem zawsze iskrzyło. Prawda, kochanie? - Julia zwróciła się do męża.

- Powiedzmy, że kobiety nie mają wyłączności na intuicję - odparł Silas.

- Czy mogę wziąć na ręce swojego chrześniaka? - spytała Lucy, aby zmienić temat.

- To kawał chłopca - ostrzegła ją dumna Julia.

- Wiecie, tuż przed waszym przyjazdem dzwoniła Carly. Wkrótce zjawią się oboje, ona i Ricardo. Na ten weekend wynajęli dom na wsi.

- Wiemy, napisała do mnie maila.

- Bardzo bym chciała zapewnić wam kąt u siebie, ale przyjechała już moja rodzina, a jutro spodziewamy się bliskich Silasa - tłumaczyła się Julia. - Na pewno nie jest zbyt ciężki?

- zwróciła się ponownie do Lucy.

Lucy oddała Nata jego stęsknionej mamie i pomyślała z przykrością, że Marcus nadal zachowuje się wobec niej tak samo chłodno jak w apartamencie hotelowym.

- Lucy, usiądź - zaprosiła ją Julia i poklepała puste miejsce na sofie. - Tak się cieszę, że twoje życie się układa - wyznała, gdy Lucy siadła obok.

- Nick zrobił ci wielką krzywdę, a ja nie mogłam pozbyć się wyrzutów sumienia. Ostatecznie, poznałaś go za moim pośrednictwem. Marcus z pewnością... - urwała, gdy za oknem pojawił się mercedes. - Och, wspaniale, to Carly i Ricardo! - wykrzyknęła.

Pięć minut później pomieszczenie wypełniło się głosami rozentuzjasmowanych kobiet, które przerzucały się nowinami i plotkami.

- Jak wyrósł! - zauważyła Lucy, z podziwem patrząc na syna Carly i Ricarda. - A ty, Carly? W szóstym miesiącu ciąży wyglądasz szalowo!

Lucy wyraźnie się odprężyła, do tego stopnia, że gdy Marcus położył rękę na jej ramieniu, miała ochotę przytulić się do niego i dać mu do zrozumienia, jak wiele dla niej znaczy.

- Cieszę się na twój ślub, Lucy - wyznała Carly.

- Tak, to cudowna wiadomość - zawtórowała jej Julia. - Marcus, kiedy się zorientowałeś, że kochasz Lucy?

Lucy natychmiast opuściła głowę, aby nikt nie widział jej zmieszanej miny

- Niedostatecznie wcześnie - odparł spokojnie. - Gdybym nie był takim gapią, nigdy bym nie pozwolił, aby poślubiła Blayne'a.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Lucy odetchnęła z ulgą. Czego właściwie się obawiała? Wyznania, że Marcus jej nie kocha? Nigdy nie pozwoliliby sobie na taką gafę.

- Bardzo miły wieczór.

- Nie byłam pewna, czy się będziesz dobrze bawił - odparła Lucy, gdy jechali bentleyem w kierunku hotelu.

- Tylko się utwierdziłem w przekonaniu, że warto kupić dom w tej okolicy. Co o tym myślisz?

- Już mówiłam, że jest tam urokliwie - zgodziła się Lucy.

Odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy. Wieczór rzeczywiście przebiegł w bardzo przyjemnej atmosferze. Zdarzały się chwile, w których niemal wierzyła, że wraz z Marcusem tworzy parę zakochanych w sobie narzeczonych.

Ogromnie tego pragnęła. Podobnie jak chciałyby wracać do apartamentu hotelowego jako kochanka, która nie może się doczekać spełnienia najintymniejszych marzeń.

Lucy zasnęła w samochodzie. Po dotarciu na miejsce Marcus zaparkował samochód przed hotelem i popatrzył uważnie na narzeczoną. Cieszył się z małżeństwa z nią.

Delikatnie dotknął jej ramienia.

- Lucy - przemówił łagodnie. - Pora wstawać. Jesteśmy na miejscu.

- Marcus? - Popatrzyła na niego zaniepokojona.

Nagle poczuł się dziwnie, jakby ktoś kopnął go w kostkę. Coś przeniknęło go i poczuł niemiły dreszcz.

Lucy nie zauważyła, że targają nim jakieś emocje.

- Właśnie mi się śniłeś - wyznała sennie.

- I co? - spytał zaskoczony.

Zmagał się z własnym ciałem, które pragnęło ją objąć i zaspokoić potrzebę intymnej bliskości.

- I już. Wszystko. - Lucy pokręciła głową, lecz poczuła, że na jej policzkach wykwitł zdradziecki rumieniec.

Wszystko stało się jasne: Marcus zrozumiał, co ujrzała we śnie. Jego oczy nagle rozblęły się gorącym płomieniem.

- Czyżbym słusznie zakładał na podstawie tak uroczego rumieńca, że ten twój sen ochoczo powtórzyłabyś na jawie?

Lucy dopiero po kilku sekundach zrozumiała, że narzeczony z nią flirtuje. Odetchnęła głęboko i popatrzyła mu wyzywająco w oczy.

- Z całą pewnością było by mi bardzo przyjemnie, gdybyś się na to zdecydował - oświadczyła i nagle zaparło jej dech w piersiach, gdy Marcus złożył na jej ustach żarliwy pocałunek.

- Chodźmy. - Uwolnił ją z objęć. Wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył przed Lucy drzwi.

Po drodze do apartamentu wymieniali pocałunki tak często, że Lucy szalała z podniecenia. Marcus całował ją nawet wtedy, gdy wsuwał klucz i otwierał zamek.

W kominku płonął ogień, najwyraźniej rozpalony przez pokojówkę, która także zaciągnęła zasłony. W powietrzu unosił się zapach sosnowej żywicy, było ciepło i nastrojowo.

- Marcus... - wyszeptała niecierpliwie Lucy.

- Mhm?

- Szybciej.

- To znaczy?

Ciało Lucy przeszył dreszcz. Marcus nie zamierzał czekać.

Wciąż nie docierało do Lucy, że już za parę tygodni zostanie żoną Marcusa. Wypiła łyk kawy i upomniała się w myślach: „Jesteś w pracy i masz wypełniać obowiązki, a nie rozmyślać o tym, co najchętniej wyczyniałabyś z narzeczonym”. Pośpiesznie skupiła uwagę na uaktualnianiu danych o klientach. Jej firma ciągle przeżywała trudności -

Lucy mogła liczyć tylko na sporadyczne i litościwe zlecenia od rodziny i bliskich znajomych.

Ponownie napiła się ulubionej kawy i leniwie popatrzyła na album ze zdjęciami z chrztu Nata. Musiała przyznać, że Dorland wyjątkowo życzliwie zamieścił w swojej gazecie fotoreportaż z tego wydarzenia. Szczególnie dobrze wyszła fotografia, na której Lucy trzymała maleńkiego chrześniaka, a Marcus stał u jej boku.

Marcus. Pomyślała, że postępuje słusznie, wiążąc się z nim na resztę życia.

Nagle ktoś głośno zapukał do uchylonych drzwi gabinetu. Lucy odwróciła się gwałtownie, naiwnie licząc, że to może Marcus przyszedł do niej w odwiedziny, choć miał jechać do Manchesteru na spotkanie z klientem.

- Lucy. Świetnie. Miałem nadzieję, że cię tu zastanę.

Andrew Walker.

Lucy wbiła wzrok w nieoczekiwanego i zdecydowanie niepożądanego gościa.

- Och. Andrew - powiedziała z zakłopotaniem. - Otrzymałeś mój list, prawda?

- Tak, Lucy. Otrzymałem list – potwierdził i podszedł do okna. W ten sposób doskonale widział jej twarz, podczas gdy Lucy dostrzegała wyłącznie ciemną postać na jasnym tle.

- Z przykrością przyjąłem do wiadomości informację, że nie chcesz już realizować naszych wspólnych planów. Tak bardzo mnie rozczarowałaś, że postanowiłem przyjść osobiście i przekonać cię do zmiany decyzji.

Czy to było złudzenie, czy też usłyszała w jego głosie zawołaną groźbę? Serce Lucy załomotało ze strachu.

- Wszystko wyjaśniłam w liście, Andrew. Wychodzę za mąż...

- Tak, wiem. Za Marcusa Carringa, prawda?

- Właśnie - potwierdziła. - Po ślubie Marcus zostanie moim wspólnikiem.

- Czyżby? Wiesz, moja droga, odrzucasz niebywale korzystną propozycję. Co do twojego męża... Cóż, nastały takie czasy, że nikt nie może być pewnym przyszłości swojego małżeństwa. Nowoczesne związki są kruche. Rozsądna kobieta powinna dbać o finansową niezależność od partnera.

Lucy niemal westchnęła. Czyżby Andrew Walker czytał w jej myślach?

- Wraz ze wspólnikami przygotowałem dla ciebie bardzo korzystną propozycję. Chcemy wykupić udziały w Pret a Party. Zapewniam cię,

Lucy, transakcja będzie otoczona ścisłą tajemnicą. Jeśli zechcesz, pieniądze wpłyną na twój rachunek w zagranicznym banku. Tylko my będziemy wiedzieli o tym, że jesteśmy partnerami w interesach.

Lucy zorientowała się, że w innych okolicznościach czułaby ogromną pokusę, aby przystać na propozycję Walkera. Właśnie lęk przed małżeństwem bez miłości uniemożliwił jej przyjęcie oferty Marcusa. Z tego samego powodu-chciała zachować firmę pod kontrolą i nie dzielić jej z mężem.

Słowa Andrew Walkera przypomniały jej jednak o wszystkim, czego się dowiedziała od Dorlanda.

- Z pewnością nie dowiedzą się o tym ci biedacy, których zrujnowałeś, aby zdobyć pieniądze! - wybuchnęła. - Dobrze wiem, dlaczego chcesz przejąć kontrolę nad Pret a Party i mam świadomość, czym się zajmujesz!

Zapadło krótkotrwałe, pełne napięcia milczenie, przerwane przez Andrew Walkera.

- Doprawdy? - spytał ostro.

Popęłniła następny błąd. Zapewne fatalny w skutkach.

- Widzisz, Lucy, naprawdę nie powinnaś słuchać plotek rozsiewanych przez ludzi zawistnych i nieodpowiedzialnych - powiedział z udawaną troską w głosie. - Przyjmij moją radę i zastanów się głębiej nad naszą propozycją. Moi przyjaciele z pewnością nie byliby zadowoleni, gdyby Marcus Carrington został twoim współnikiem. W życiu nie ma nic pewnego, pamiętaj. Małżeństwa bywają nietrwałe. Wiesz to z własnego doświadczenia...

- Dość tego - przerwała mu wzburzona Lucy. - Nie przekupisz mnie. Nie chcę twoich pieniędzy i nie zmienię zdania.

- Czy jesteś pewna, że słusznie postępujesz, biorąc ślub z Carringiem?

Jego pytanie zbiło ją z tropu.

- Tak, oczywiście - skłamała. - Kocham go. - Przynajmniej to było prawdą.

- Pomyśl o tym, co powiedziałem - poradził jej, niezadowolony. Musiał wiedzieć, że Marcusa nie udałooby mu się zastraszyć z taką łatwością, z jaką usiłował sterroryzować Lucy. - Pozostaniemy w kontakcie - zapowiedział złowróźnie i wyszedł.

Lucy zrobiło się słabo. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, gdy chciała wstać i zamknąć drzwi na zamek, aby intruz nie mógł powrócić. Pomyślała, że zostało jej tylko jedno rozwiązanie: musi zlikwidować Preta a Party. Inaczej nie uchroni się przed bandytami.

Kiedy Marcus będzie ją wypytywał o przyczyny tak dramatycznej decyzji, wyjaśni mu, że przemyślała problem i postanowiła skupić się na małżeństwie i wspólnej przyszłości.

Innymi słowy, zamierzała go oszukać.

Nie miała przecież wyboru. Gdyby wyznała prawdę, popatrzyłby na nią tak jak wtedy, gdy mu powiedziała, że Nick ją zdradził, a w dodatku zrujnował finansowo jej firmę. Marcus czułby złość i pogardę. Nie zniosłaby tego.

- Podobno to zły znak, jeśli przed uroczystością narzeczonemu zobaczy przyszłą żonę w stroju ślubnym - zauważyła Lucy.

Właśnie oboje weszli do domu Marcusa, który przywiózł narzeczoną od jej rodziców.

- Nie masz na sobie ślubnego stroju, chyba że zmieniałaś plany i wyjdiesz za mnie w dżinsach.

- Nie gadaj głupstw. Nie mam na sobie sukni, ale nosiłam ją, gdy przyszedłeś.

- Nie widziałem cię wtedy - oświadczył Marcus, lecz Lucy dostrzegła, że skrzyżował palce za plecami. Mimowolnie się uśmiechnęła.

- Uszy do góry, wkrótce będzie po wszystkim - zapewnił przyszłą żonę, jakby rozszyfrował jej obawy. - Wypoczniesz podczas miodowego miesiąca.

Lucy ciężko westchnęła.

- Nie mogę się doczekać - oświadczyła z emfazą.

- Ja też nie - odparł Marcus po chwili milczenia. Nagle zapragnął ją objąć i mocno przytulić. - Może byśmy... - zaczął powoli, lecz przerwał, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Marcus poszedł sprawdzić, kto przyszedł, i po chwili wrócił z doręczoną przez kuriera paczką.

- Może przygotujesz drinki, a ja sprawdzę, co to takiego? - zaproponował.

Zapatrzona w narzeczonego Lucy nie śpieszyła się ze spełnieniem jego prośby. Po chwili w jej obecności otworzył paczkę i wbił wzrok w zawartość. Lucy zauważyła, że to zdjęcia. Nagle kilka z nich przypadkowo upadło na podłogę. Dziewczyna machinalnie się pochyliła, aby je podnieść.

- Nie, nie dotykaj ich. Zostaw - zaprotestował Marcus dziwnie szorstko i nieprzyjemnie.

- Dlaczego... - zaczęła, lecz urwała, przekonawszy się, co przedstawiają zdjęcia. - Marcusie...

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Z niedowierzaniem patrzyła na przemian - na fotografie i na nieprzeniknione oblicze narzeczonego.

Na zdjęciach ujrzała własną, uśmiechniętą twarz, rozpromienioną, czego powodem było...

Ponownie zerknęła na fotografie i żołądek podszedł jej do gardła. Na zdjęciach Lucy była naga... a obok niej stało kilku mężczyzn w niedwuznacznych pozach!

Jak w transie podniosła jedną fotografię.

- Lucy, nie!

Marcus rzucił się, by wyrwać jej zdjęcie. Lucy popatrzyła na następne. Tym razem było jeszcze gorzej.

Lucy ochoczo i z zapalem uczestniczyła w brzydkich zabawach. Była bohaterką pornograficznych zdjęć!!!

Spojrzała na dłonie Marcusa. Trzymał kolejne zdjęcia i kasetę wideo. Na okładce była Lucy! Treść filmu nie pozostawiała wątpliwości...

Żołądek podszedł Lucy do gardła.

Pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Roztrzęsiona, odkręciła kurki i pochyliła się nad umywalką, opłukała twarz, umyła zęby. Miała ochotę ściągnąć ubranie i wziąć gorący, długi prysznic.

- Lucy...

Marcus stał w otwartych drzwiach do łazienki. Odniosła wrażenie, że widzi w jego oczach ból, lecz pewnie się myliła. Z pewnością spoglądał na nią z obrzydzeniem.

- To nie ja - powiedziała powoli i ostrożnie, nie patrząc mu w oczy. - Ktoś się pode mnie podszywa. Rozumiem, że odwołujemy ślub?

- Lucy... - Łagodnie objął dłońmi jej twarz. - Przykro mi, że spotkało cię coś tak obrzydliwego...

- Marcusie, jesteś w błędzie. Wiem, co myślisz i co czujesz.

- Czyżby? - spytał tak gwałtownie, że się cofnęła. - Wątpię. Nie możesz wiedzieć, co czuję, gdy narażono moją narzeczoną na coś równie odrażającego. Wciągnięto cię w błoto i unurzano w nim.

- Marcusie, to nie tak. To nie ja. Uwierz mi - powtarzała ze świadomością, że może nie uwierzyć w jej niewinność.

Otrzymał przecież niezbite dowody w postaci potwornych fotografii.

- Wiem, że to nie ty. - Wzruszył ramionami, niemal obojętnie. -
Przecież to oczywiste.

Uwierzył jej?

- Wierzysz, że to nie ja? - Nie ufała własnym uszom.

- No pewnie - potwierdził. - Masz mały, bardzo charakterystyczny
pieprzyk na zewnętrznej stronie lewego uda - zauważył spokojnie. - U
kobiety, która pozowała do zdjęć, nic podobnego nie zauważyłem. To
fotomontaż. Poza tym od razu czułem, że to ohydna mistyfikacja.

- Dlaczego ktoś zrobił coś tak obrzydliwego? - zapytała Lucy z
niedowierzaniem.

- Może to głupi żart - wyjaśnił Marcus. - Takie rzeczy zdarzają się
bezustannie. Celują w nich młodzi durnie, tacy jak twój kuzyn Johnny. Nie
mają nic lepszego do roboty, więc...

- Przecież to nie ma nic wspólnego z dowcipem - zaprotestowała
Lucy.

- Najlepiej zapomnijmy o całej sprawie - zaproponował Marcus. -
Ostatecznie wiemy już, co kierowało łotrem, który przysłał te paskudztwa:
w najlepszym wypadku specyficznym pojęciem poczucie humoru, w
najgorszym - okrutne pragnienie zniszczenia naszego związku.

- Tylko kto za tym stoi?

- Trudno powiedzieć. Spróbujmy nie myśleć o tej podłości -
powtórzył Marcus, świadom, że nie jest całkiem szczery w rozmowie z
Lucy.

Tego ranka obilo mu się o uszy, że kobieta, dla której Nick Blayne
zerwał z Lucy, postanowiła zakończyć związek z kochankiem i wyrzuciła
go praktycznie bez grosza.

W paczce brakowało listu, lecz Marcus podejrzewał, że zdjęcia i nagrania wideo były wstępem do niezdarnej próby szantażu i propozycji odstąpienia oryginalnych nagrań i filmów w zamian za odpowiednio wysoką sumę. Wszystko wskazywało na to, że w sprawie maczał palce Nick Blayne, ale Marcus nie chciał denerwować Lucy swoimi podejrzeniami.

A może się bał?

- Marcus, nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że nie pomyślałeś, iż to ja widnieję na tych ohydnych zdjęciach.

Marcus spontanicznie objął dziewczynę i mocno ją przytulił.

- Lucy, popatrz na mnie - polecił.

- Mam czerwony nos - zaprotestowała i chlipnęła.

- Faktycznie - przyznał i popatrzył ciepło na twarz Lucy. - Wierz mi, nawet gdybyś nie miała tego pieprzyka, i tak wiedziałbym, że to nie twoje ciało jest na tych zdjęciach.

- Skąd miałbyś tę pewność?

- Znam cię. Wiem, jakim jesteś człowiekiem - wyjaśnił szczerze.

- Więc nadal pragniesz wziąć ze mną ślub? Marcus uniósł brwi.

- Oczywiście - odparł. - Nie jestem na tyle odważny, by rozczarować twoją mamę, która zaplanowała wesele na pięćset osób.

- Naprawdę jej mówiłam, że chcemy urządzać kameralną imprezę - zapewniła go Lucy.

- Szczerze mówiąc, kochanie, nie obchodzi mnie, ile osób przyjdzie - wyznał. - Najważniejsze, byś ty się zjawiała i została.

- Bo masz prawie trzydzieści pięć lat i potrzebujesz dziedzica? -

Wstrzymała oddech, licząc na cud: tak bardzo chciała, by Marcus zaprzeczył...

- No właśnie - potwierdził bez wahania.

Pielegnowana przez Lucy nadzieja prysła, a jej miejsce zajęły żal i ból.

- Teraz odwiozę cię do twoich rodziców - zapowiedział.

- Marcusie! - zaprotestowała.

- Mówię poważnie, Lucy. Nie możesz tutaj zostać, zwłaszcza tej nocy. Oboje doskonale o tym wiemy.

Marcus miał też świadomość, że gdyby teraz dotknął narzeczonej, zapewne nie znalazłby w sobie dość siły, aby ją wypuścić z rąk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy zdecydowanie nie chciała białej sukni ślubnej, ale dopiero w ostatnim momencie znalazła w Harrodsie jedwabną suknię w kolorze ecru. Zaprojektowała ją Vera Wang. Rzecz niesłychana, strój pasował idealnie.

Długa, obcisła suknia miała opinający ciało gorset, odpinaną spódnicę i krótki tren, przypominający rybi ogon. Lucy nie miała też ochoty nosić welonu, lecz w końcu zgodziła się włożyć na głowę wytworny toczonek z małą wólką.

Wszyscy skierowali na nią wzrok, gdy przy dźwiękach muzyki organowej wchodziła do kościoła. Marcus od razu się zorientował, co oznaczają szelesty za jego plecami. Zaprzagnął również się odwrócić i spojrzeć na pannę młodą, która środkiem kościoła szła prosto do niego.

Poczuł, jak jego ciało tężeje, a serce gwałtowniej bije. Ta kobieta budziła w nim nieznane dotąd emocje. Szczerze powiedziawszy, nigdy nie przypuszczał, że właśnie Lucy tak dramatycznie odmieni jego życie.

Oszołomiona Lucy uświadomiła sobie, że to się naprawdę stało. Marcus był jej mężem. Gdy na oczach biskupa i zebranych gości chłodno i z rezerwą musnął wargami jej usta, miała wrażenie, że zemdleje.

Wkrótce przy dźwiękach muzyki Haendla oddalili się od ołtarza i wyszli z kościoła na dwór, w słoneczny, listopadowy dzień. Goście obsypali ich płatkami róż, a potem za nowożeńcami pojechali w kawalkadzie czarnych limuzyn na ucztę weselną, przygotowaną w ogromnym gmachu zbudowanym przez wdzięczny naród dla bohaterskiego księcia Wellingtona.

- Czy na pewno nie jesteś rozczarowana, że na dzisiejszą noc nie zarezerwowaliśmy pokoju w hotelu? - chciał wiedzieć Marcus.

Znajdowali się w jego pokoju, w domu przy Wendover Square - od teraz ich wspólnej sypialni. W powietrzu unosił się delikatny zapach nowych tkanin.

- Skąd, ani trochę - zapewniła męża Lucy. - Już jutro lecimy na Karaiby, żeby spędzić miodowy miesiąc.

- Świetnie. Pani Crabtree zostawiła nam kolację na zimno, mamy też butelkę szampana. Wszystko przyniosę, tylko mi nie ucieknij.

- Marcusie, jak miałabym uciec? W tak wąskiej sukni ledwie mogę chodzić.

Wrócił niespodziewanie szybko, ledwie zdążyła rozejrzeć się po pokoju, zachwycając się odnowionym wnętrzem.

- Proszę. - Marcus wręczył żonie lampkę szampana.

- Może nie powinnam - mruknęła, mając w pamięci urodziny babci Alice.

- Zdecydowanie powinnaś - rozwiał jej wątpliwości Marcus. - Za nas!

- Za nas - wzniosła toast Lucy i zadrzała, gdy się pochylił, by ją pocałować.

Smak szampana na jego ustach pogłębił tę łagodną pieśczęotę.

Marcus wypił jeszcze łyk i odstawił kieliszek. Lucy była tak rozemocjonowana, że nie potrzebowała alkoholu. Z zainteresowaniem patrzyła, jak jej mąż ściąga marynarkę i krawat.

- Gdy cię zobaczyłem w kościele, pomyślałem, że nigdy w życiu nie byłaś piękniejsza - wyznał.

- Och, Marcusie - westchnęła tylko, ale wolałaby usłyszeć z jego ust wyznanie miłości.

Wkrótce Lucy stała przed nim w butach na wysokich obcasach, w jedwabnych kremowych pończochach i w skąpych figach. Marcus ukląkł przed nią i zaczął całować skrawek jej nagiego uda. Przestał tylko na chwilę...

- Trudno mi uwierzyć, jak szybko minął ten czas - westchnęła Lucy, gdy opuścili awionetkę, na pokładzie której przylecieli z Karaibów na międzynarodowe lotnisko. - Nie spodziewałam się, że miesiąc miodowy może być tak cudownym przeżyciem.

- Mamy jeszcze kilka godzin do odlotu do Londynu. - Marcus spojrzął na zegarek. - Co chcesz robić w tym czasie?

- Nic, może kupię kilka czasopism i jakąś książkę - powiedziała.

- A ja zadzwonię do paru osób. Zamówić ci kawę? - spytał Marcus.

- Proszę. - Lucy popatrzyła na niego z wdzięcznością.

Lucy stała w kolejce do kasy, kiedy go dostrzegła.

- Nick! - wyszeptała pobladłymi wargami.

Chociaż z całą pewnością nie mógł jej usłyszeć, natychmiast odwrócił głowę. Przestał rozmawiać z nieznaną Lucy kobietą i podszedł bliżej.

- Proszę, proszę! - oświadczył. - Moja była żona. Sama? - spytał niegrzecznie.

- Nie, przyleciałam z Marcusem - odparła Lucy lodowatym tonem.

Miała ochotę zignorować jego obecność, lecz stał tuż obok. Aby się od niego uwolnić, musiałaby zostawić zakupy i wyjść.

- Marcusem Carringiem? - spytał z obrzydzeniem.

- Tak, z nim. Moim mężem - dodała, nie mogąc sobie odmówić satysfakcji.

- Ożenił się z tobą? - zdumiał się. - Jak u licha udało ci się skłonić go do tego? No jasne, jesteś w ciąży, co? Byłem pewien, że rzuci cię w diabły, kiedy ujrzy prezencik, który mu wysłaliśmy z Andrew. Widać miał swoje powody. Jeśli jednak uważa, że zmusi Andrew do wyłożenia większej sumy za Pret a Party, to się grubo myli...

- Te zdjęcia to wasza robota? - przerwała mu Lucy, blada jak kreda.

- Mhm... Niezłe wyszły, co? - drażnił się z nią. - Zwłaszcza ta, na której się uśmiechasz...

Postanowiła nie okazywać, jak bardzo jest wstrząśnięta i zbulwersowana. Nie mogła też dać po sobie poznać, że przeraziła ją wiadomość o konszachtach byłego męża z Andrew Walkerem. Nie spodziewała się, że podejmą próbę zniszczenia jej planów, jeszcze przed ślubem z Marcusem. Andrew Walker był najwyraźniej gotów zrobić dosłownie wszystko, aby zawładnąć Pret a Party.

- Powinnaś przyjąć propozycję Andrew - ciągnął Nick. - I tak przejmie twoją firmę, w taki czy inny sposób.

- Skąd znasz tego człowieka? - wykrztusiła.

- A co ci do tego? Po prostu go znam. Przekonałem go, żeby zainwestował w Pret a Party - pochwalił się. - Ta firma spełnia jego wymagania.

- Czyli nadaje się do prania brudnych pieniędzy ukradzionych zastraszonym uchodźcom? - spytała wyzywająco.

- Proszę, proszę... Jaka jesteś wścibska... Lepiej nie wtykaj nosa w cudze sprawy, bo ktoś może ci go utrzyć. Chyba nie uświadamiasz sobie

pewnej sprawy: już wyraziłaś zgodę na to, by Andrew został twoim współnikiem, więc wszyscy jedziemy na tym samym wózku.

- Bzdura. Tylko rozmawialiśmy o współpracy. Poza tym wówczas nie znałam prawdy.

- Nie masz żadnych dowodów - syknął Nick z satysfakcją. - W razie potrzeby Andrew z pewnością znajdzie coś na ciebie. Jest zdecydowany przejąć Pret a Party i nie ma ochoty widzieć w nim Carringa. Andrew zawsze dostaje to, na co ma ochotę.

Lucy ponownie zrobiło się niedobrze. Nie zniesie już ani jednej minuty więcej w towarzystwie Nicka. Nie mogła jednak pozwolić, by się tego domyślił.

Gdzie się podziała Lucy? Marcus wyszedł z kawiarni i ruszył na poszukiwania żony.

Bez trudu wyłowił ją z tłumu i natychmiast rozpoznał mężczyznę, stojącego obok niej.

Nick Blayne. Co u licha...?

Marcusa ogarnął gniew. Lucy należała do niego. Chciał podejść bliżej, lecz nagle Lucy odłożyła książki, które trzymała w dłoniach i zaczęła się oddalać od byłego męża. Szła do kawiarni. Gdy Marcus chciał ponownie spojrzeć na Nicka, ten zdążył już rozpląnąć się w tłumie.

Marcus podszedł do żony, która zatrzymała się przed kawiarnią. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- Co się stało? - spytał z napięciem. - Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

Albo byłego męża, pomyślał.

- Jest mi gorąco i padam z nóg, to wszystko - skłamała.

Nick znał Andrew Walkera. Nick powiedział Walkerowi o niej i o Pret a Party. Nick i Andrew Walker sfabrykowali ordynarne zdjęcia i nagranie wideo. Andrew Walker chciał zniechęcić Marcusa do ślubu z nią, bo zamierzał przejąć Pret a Party.

Ani słowem nie wspomniała o spotkaniu z Blaynem. Czy wyznał jej, że znowu jest wolny? Czy umówili się na następne spotkanie? Może gdzieś w Londynie? Z pewnością mieli na to czas.

- Zapowiedziano nasz samolot - powiedział Marcus.

- Wiesz co... - zaczęła Lucy i umilkła. Desperacko pragnęła wyjawić mu prawdę i poprosić o pomoc, ale nie potrafiła się zmobilizować.

- Słucham - powiedział.

Przygryzła wargę.

- Nic takiego - mruknęła.

Jak mogła mu zdradzić, że postąpiła tak głupio? A jeśli siły ciemności wkroczą w ich życie? Lucy będzie temu winna, nikt inny. Marcus był człowiekiem honorowym, całkowitym przeciwieństwem Andrew Walkera.

Bała się. Tak bardzo się bała.

- Lucy. Niegrzeczna z ciebie dziewczynka. Ani razu nie oddzwoniłaś.

Usiłowała wstać, lecz Andrew Walker położył ciężką dłoń na jej ramieniu i dosłownie wcisnął ją w krzesło. Jak wszedł do jej gabinetu? Przecież zamknęła drzwi. Zawsze tak robiła.

Machnął jej przed nosem kluczem, zupełnie jakby odgadł, o czym myśli.

- Jakie to szczęśliwe zrządzenie losu, że Nick przypomniał sobie o zapasowym kluczu do twojego gabinetu. Jest w Londynie, wiesz? Dał ci już znać?

Lucy milczała. Bała się cokolwiek powiedzieć.

- Nick chce się z tobą spotkać - ciągnął.

- Wyznał mi w zaufaniu, że żałuje rozstania z tobą. - Puścił jej ramię i usiadł tak, aby uniemożliwić Lucy wyjście z pomieszczenia.

- Wracając do Pret a Party...

- Likwiduję firmę - oświadczyła natychmiast.

Nie przychodziło jej do głowy żadne inne rozwiązanie problemu.

- Och, obawiam się, że to niemożliwe - westchnął Walker. - Widzisz, Pret a Party doskonale się nadaje do naszych celów. Nick popełnił błąd, zostawiając cię i przedsiębiorstwo. Potrzebujemy firmy, ale także cię, Lucy. Jesteś dla nas ważna. Twoje nazwisko świadczy o wiarygodności Pret a Party.

- Wykluczone - zaprotestowała. - Nie zmusicie mnie do robienia tego, co sobie wymyśliliście.

- Biedactwo, żyjesz w świecie złudzeń. Możemy cię zmusić do wszystkiego, naprawdę. Kochasz męża, Lucy? Przecież nie chciałyś widzieć, jak dzieje mu się krzywda. Mógłby się zranić, i to poważnie, jeśli nie zrobisz tego, o co prosimy, rzecz jasna.

- Blefujesz! - warknęła. - Nie wierzę w twoje pogrożki.

- Wiesz, gdzie teraz bawi Marcus, Lucy? - zapytał Walker łagodnie. - W Leeds, prawda? Zadzwoń do niego. Masz przecież numer komórki.

- Pojechał na spotkanie z klientem - oświadczyła sztywno. - Nie zamierzam mu przeszkadzać.

- Rzeczywiście, pojechał do Leeds na spotkanie, ale się na nim nie zjawiał. Co za pech. Spotkał go mały wypadek, przykra sprawa.

- Roześmiał się, widząc jej minę. - Lucy, okażę ci wyrozumiałość. Masz dobrą przemyślenie sprawy. Rozsądna z ciebie kobieta, więc sama zrozumiesz, że nie warto odrzucać naszej propozycji. Do zobaczenia jutro, w tym samym miejscu, o tej samej porze.

Andrew Walker odszedł, pozostawiając po sobie zapach wody toaletowej. Przerazona Lucy nie miała pojęcia, co dalej robić.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy z trudem chwyciła powietrze. Ręce jej drżały do tego stopnia, że dopiero po kilku próbach udało jej się chwycić słuchawkę i wystukać numer Marcusa. Po chwili usłyszała obcy głos.

- Co tam?! - warknął jakiś nieznajomy mężczyzna.

Natychmiast sprawdziła na wyświetlaczu numer, który wybrała. Nie było mowy o pomyłce.

- Chciałam mówić z Marcusem Carringiem, moim mężem.

- Chtiałam mówit' z Marcusem, moim menżem - przedrzeźniał ją nieznajomy. - No to piech, bo tu nie ma żadnego Marcusa - zarechotał obcy głos i się rozłączył.

Ktoś miał telefon Marcusa, lecz to nie oznaczało, że jemu stała się krzywda. Zadzwoiła do osobistego asystenta męża.

- Zachowaj spokój - poradził Jerome, gdy mu opowiedziała o całym zdarzeniu. - Z pewnością istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie.

Zatelefonuję do klienta i natychmiast do ciebie oddzwonię.

Po kilku minutach jej aparat zapiszczał. Nerwowo chwyciła słuchawkę i mocno przycisnęła ją do ucha.

- Lucy? - spytał Jerome.

- Tak, to ja - potwierdziła. - Rozmawiałeś z Marcusem?

- Tak...

Ton jego głosu wydał się jej dziwny. Momentalnie wpadła w panikę.

- Co się stało?! - krzyknęła. - Gdzie on jest?

- Miał drobny wypadek, ale wszystko jest w porządku.

- Jak to? Jaki wypadek? Na litość boską, gdzie on jest?

- W szpitalu w Leeds.

- Co? Jadę do niego. Co mu jest?! - krzyczała roztrzęsiona.

- Lucy, uspokój się. Marcus czuje się dobrze. Powiedział mi, że wróci jutro, zgodnie z planem - tłumaczył łagodnie Jerome.

- Muszę z nim porozmawiać... Jerome odetchnął głęboko.

- Obawiam się, że to wykluczone, Lucy. Marcus leży na urazówce... Spokojnie, to nic poważnego, tylko kilka siniaków i zadrapań. Mogło być gorzej, ale na szczęście przypadkowy patrol policji spłoszył młodych bandytów, którzy go napadli. Na wszelki wypadek lekarze chcą go zatrzymać do jutra.

- Jerome, opowiedz mi wszystko dokładnie - zażądała Lucy.

- Grupa młodych ludzi, jego zdaniem nielegalnych imigrantów z Europy Wschodniej, napadła go i zabrała portfel, telefon i zegarek. Marcus, jak to on, nie zamierzał ułatwiać im zadania. Na szczęście policja zjawiała się na czas.

- Natychmiast jadę do Leeds - oświadczyła stanowczo Lucy.

- Nie, Lucy - zaprotestował Jerome. - Marcus wiedział, że będziesz chciała go odwiedzić, i stanowczo oświadczył, iż nie ma potrzeby. Jutro wraca do domu, zgodnie z ustaleniami.

Lucy pożegnała się z JerOMEM i odłożyła słuchawkę. Uznała, że tylko ona odpowiada za to, co się stało. Przyszło jej do głowy, że wkrótce będzie jeszcze gorzej. Marcus oberwał tylko dlatego, że jest jej mężem.

Zapadła w dziwne odrętwienie, z którego po ponad godzinie wyrwał ją pisk telefonu.

- Marcus? - spytała niepewnie.

- Tak, to ja - potwierdził.

Ogarnęła ją taka ulga, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Co się stało? - wykrztusiła. - Dobrze się czujesz? Chcę jechać do Leeds.

- Napadnięto mnie. Nie przyjeżdżaj, szkoda zachodu. Jutro wieczorem wracam.

- Leżysz w szpitalu?

- Jadę taksówką do klienta. Lekarze mnie wypisali, bo poza siniakami nic mi nie dolega. Uszy do góry, Lucy. Spotkała mnie taka sama przykrość jak ta, której doświadczają różni ludzie. Nie róbmy z tego wielkiej sprawy. Muszę kończyć, dzwonię z użyczonego telefonu. Zatelefonuję do ciebie wieczorem.

- Przysięgnij, że dobrze się czujesz - zażądała porywczo.

- Naprawdę czuję się dobrze - zapewnił ją Marcus.

Tym razem Lucy nie była wstrząśnięta, gdy w jej gabinecie zjawił się Andrew Walker.

Przez całą noc nie zmrużyła oka i wiedziała, że niewyspanie widać na jej twarzy.

- Mam nadzieję, że poważnie przemyślałaś moje wczorajsze słowa - oświadczył prześladowca. - Na wszelki wypadek przyniosłem kilka zdjęć do przejrzania. Teraz na pewno będziesz traktowała mnie poważnie.

Lucy drgnęła, gdy ujrzała fotografie. Były nieostre, najwyraźniej robiono je w pośpiechu, lecz niewątpliwie przedstawiały Marcusa, który leżał na ziemi, bity i kopany przez czterech napastników. Lucy niemal krzyknęła, ujrawszy na jednym ze zdjęć, jak agresor wymierza

Marcusowi kopniaka butem w twarz. Na innej fotografii oprawca wymachiwał ostrym nożem.

- Tym razem Marcusowi dopisało szczęście. Policja wcześniej przyjechała, więc oberwał tylko trochę. Następnym razem nie będzie miał takiego farta, Lucy. I wierz mi: następny raz jest bliski.

Powolnym ruchem sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon komórkowy Marcusa.

- Oto dowód na to, że moje rozkazy zostały wykonane - wycedził łotr. - Następnym razem...

- Dość - przerwała mu dziewczyna. - Odpowiesz za to. Policja schwyta tych bandytów...

- Zapomnij o tym - zarechotał. - Oni dobrze wiedzą, jak się zaszyć w swoich kanałach. Poza tym bardziej się boją mnie niż policji, więc na pewno nie sypną.

Lucy z trudem powstrzymywała łzy. Bezpieczeństwo Marcusa było dla niej ważniejsze od własnego szczęścia.

- Nie będziesz mnie szantażował, grożąc Marcusowi - uprzedziła Andrew. - Nie chcę, żeby mu się coś stało, to jasne, ale w gruncie rzeczy żałuję ślubu z nim. Wiedziałam, że to błąd, gdy tylko ponownie ujrzałam Nicka.

Lucy wiedziała, że popełniła błąd, decydując się na ślub z Marcusem, bo Nick ujawnił jej, na jakie niebezpieczeństwo naraża przyszłego męża.

Walker patrzył na nią z niedowierzaniem, postanowiła więc rozwiązać jego wątpliwości.

- Gdy ujrzałam Nicka na lotnisku, dotarło do mnie, że go kocham - skłamała. - Od Marcusa zażądałam separacji.

Andrew Walker nie przestał mrużyć oczu.

- Ciekawostka - wycedził. - Nick z pewnością będzie zachwycony... o ile to prawda.

- Tak, to prawda - zapewniła go. - Wątpię jednak, aby Nick wpadł w zachwyty. Przecież mnie nie kocha - zauważyła Lucy.

Rzeczywiście, Nick kochał wyłącznie siebie.

- Bzdura, uwielbia cię.

- Nie pora na rozmowy o Nicku - oświadczyła. - Rozwód z Marcusem to kwestia czasu. Teraz zamierzam wyjechać z kraju i zamieszkać gdzie indziej.

- Zaskakujący pośpiech - mruknął. - Zdumiewasz mnie, o ile mówisz prawdę.

- Po co miałabym kłamać? Nie kocham Marcusa i nie chcę brać udziału w tym, co mi proponujesz. Cokolwiek zrobisz Marcusowi, nie zmienię decyzji.

- Mam myśl: poczekaj z ostateczną decyzją do czasu rozmowy z Nickiem. Co ty na to, Lucy? - spytał Andrew Walker z niemal ojcowskim uśmiechem.

Wolałabym umrzeć niż rozmawiać z Nickiem, pomyślała.

Andrew Walker powiedział Lucy, że potrzebują jej nazwiska i Pret a Party, a zatem chcieli ją zachować przy życiu. Co innego z Marcusem. On mógł umrzeć...

- Gdy wracałem z Leeds, zadzwonił McVicar - oznajmił Marcus chłodno. - Powiedział mi, że kontaktowałeś się z nim, aby spytać, czy

Blayne'a nadal należy uważać za pracownika Pret a Party, skoro nie podpisał rozwiązania umowy o pracę.

Lucy drgnęła tak gwałtownie, że parę kropli kawy, którą popijała, spadło na podłogę w kuchni. Serce dziewczyny mocno zabiło.

- Chciałam tylko wiedzieć, na czym stoję - wyjaśniła niepewnie.
- Trzeba było mnie spytać.
- Jesteś moim mężem, nie radcą prawnym.
- Lucy z trudem znosiła widok siniaków i otarć na jego twarzy.

Była bliska załamania i wyjawienia mu prawdy o tym, co się dzieje wokół niej i firmy.

- Wiesz już, jak spędzimy Gwiazdkę? - spytał Marcus, celowo zmieniając temat.

- Wczoraj rano rozmawiałam z mamą. Porozumiała się z twoją mamą i z Beatrice, i zaproponowały, abyśmy spotkali się wszyscy razem.

- Chyba nie w tym koszmarnym zamku, który zamierza wynająć na urodziny George'a? - przeraził się Marcus.

Zamiast wybuchnąć śmiechem, Lucy tylko się uśmiechnęła.

- Nie - zaprzeczyła. - Mama napomknęła o wyjeździe do Framlingdene.

Framlingdene obecnie należało do Towarzystwa Ochrony Zabytków, ale kiedyś było wiejską posiadłością rodziny ojca Lucy, która zachowała prawo do korzystania z jednego z apartamentów w budynku.

- Pomieścimy się tam?

- Skąd. Najlepiej będzie, jeśli zostaniemy w Londynie. Zazwyczaj urządzamy wielką imprezę rodzinną u babci Alice, bo ona ma duże mieszkanie.

- To z pewnością ma więcej sensu niż wyjazd do Yorkshire. Lucy, źle się czujesz?

Marcus zdumiał się, że to pytanie padło z jego ust. Od kiedy interesowały go uczucia?

- Skąd - wymamrotała, równie zaskoczona. - Czemu pytasz?

- Tak tylko. Po prostu nie wyglądasz na radosną pannę młodą - zwięźle wyjaśnił.

- Radosne panny młode zwykle kochają swoich mężów - odparła pogodnie. - Nie zauważyłam, by rozkwitała między nami miłość.

Wkrótce Lucy będzie musiała mu powiedzieć o konieczności zakończenia ich związku. Tak bardzo pragnęła spędzić z nim jeszcze trochę czasu... Obiecała sobie, że wszystko mu powie przed Nowym Rokiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co takiego?!

- Dobrze mnie słyszałeś, Marcusie - powtórzyła Lucy łamiącym się głosem. - Chcę rozwodu.

- Przecież pobraliśmy się zaledwie miesiąc temu! - wykrzyknął wstrząśnięty i wściekły.

- Wiem o tym - westchnęła. - Liczyłam każdy dzień naszego małżeństwa. Każdą godzinę. Nie mogę jednak żyć w związku, który nie daje mi szczęścia. Znajdę sobie jakiś kąt, a potem rozpoczniemy procedurę rozwodową.

- Wykluczone.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Kiedy braliśmy ślub, ostrzegałem cię, że wiążemy się na całe życie - przypomniał ze złością. - Rozwód nie wchodzi w grę.

Nie zamierzał pozwolić jej odejść. Należała do niego, kochał ją.

Kochał ją? Kochał Lucy?

Przecież to niemożliwe. Poprzysiągł sobie, że nigdy się nie zakocha. Ból, cierpienie i zazdrość eksplodowały w nim z siłą wulkanu.

Kochał Lucy!

Nie spodziewała się takiej reakcji z jego strony. Podejrzewała raczej, że każe się jej pakować i wynosić.

- Jak sobie życzysz - mruknęła. - Nie dawaj mi rozwodu. Nie zatrzymasz mnie jednak, Marcusie. Zamierzam odejść. Dla mnie nasze małżeństwo dobiegło końca.

Powoli, z irytacją wycodził słowa pełne goryczy:

- Nie myśl, że nie wiem, o co chodzi, Lucy. Mam świadomość, co się dzieje za moimi plecami. Chodzi o Blayne'a, prawda? - ciągnął uparcie. - Widziałem cię z nim na lotnisku.

Marcus ją widział? I pomyślał sobie...

- To był zbieg okoliczności! - wykrzyknęła wzburzona.

Co innego mogła powiedzieć? Z początku sądziła, że Marcus wie wszystko o Pret a Party i o Andrew Walkerze, lecz teraz zrozumiała prawdę. Jego zdaniem chciała zerwać małżeństwo, bo nadal kochała Nicka. Może powinien tak sądzić, aby nie zadawać pytań, na które nie znalazłaby odpowiedzi?

- Wyjątkowo nieszczęśliwy zbieg okoliczności! - warknął. - Gdybyś dopuściła do głosu swój zdrowy rozsądek, sama byś na to wpadła. Chyba nie zapomniałaś, co ten człowiek ci zrobił?

- Wszystko się zmieniło - zapewniła Lucy, przekonana o głębokiej słuszności tych słów. - On jest inny. - Tym razem skłamała.

- A ty, Lucy? Czy ty się zmieniłaś? - spytał z rozpaczą. - Czy na pewno wiesz, czego chcesz? Przecież mnie pożądasz...

- Nie! Długo sądziłam, że tak, ale prawda jest inna.

Lucy wiedziała, że pragnie jego i nikogo innego. Teraz i zawsze... Nie mogła już tego wytrzymać. Tak bardzo go kochała.

- Kłamiesz i zamierzam to udowodnić. Nie wierzył, że te słowa padają z jego ust.

Kompletnie stracił nad sobą kontrolę.

Wyciągnął ręce ku Lucy i nim zdołała go powstrzymać, przytulił ją i gorąco pocałował.

- Czy poszłaś z nim do łóżka po naszym ślubie? Lucy, odpowiedz mi - zażądał.

- Nie.

- Jeszcze nie, ale nosisz się z takim zamiarem?

- Nick...

- Przestań. Nie wymawiaj jego imienia! - rozkazał i pchnął ją na łóżko. - Zmuszę cię, byś mnie pragnęła.

- Marcusie, musimy się rozstać. Tak będzie najlepiej.

Marcus dostrzegł łzy na jej twarzy. Popatrzyła na niego.

- Powinniśmy już jechać - przypomniała.

- Dobrze wiesz, jaka jest babcia Alice.

Byli do niej zaproszeni na rodzinne spotkanie.

- Lucy, cała drżysz.

- Zimno mi - odparła Lucy zgodnie z prawdą i popatrzyła na mamę.

- Przecież tu jest ciepło. Coś cię boli?

- Nie, wszystko dobrze... - Lucy zmusiła się do uśmiechu, gdy wszedł Johnny, ciągnąc za sobą ładną, nieśmiałą dziewczynę.

- Poznaj Cię - oświadczył Johnny. - Napijesz się szampana, Lucy?

Lucy przeszył dreszcz. Nie mogła nawet pić kawy, tak źle się czuła.

Poza tym szampan przypominał jej o pierwszej nocy spędzonej z Marcusem.

- Słyszałaś, że Andrew Walker stał za aferą z przerwaniem nielegalnych imigrantów? - spytał Johnny i mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. - Zdaje się, że policja od miesiąca obserwowała jego i innych gangsterów, a teraz mają ich wszystkich. Brali udział we wszystkich możliwych przestępstwach: prali brudne pieniądze, kierowali prostytutką,

wymuszali haracze. Nie miałem pojęcia, że jest zamieszany w tak obrzydliwe sprawy. Wiem wszystko od Des-siego Arlingtona. Jego ojciec jest adwokatem i twierdzi, że Walker pewnie spędzi resztę życia w więzieniu, razem z resztą gangsterów. Lucy? Lucy!

Marcus złapał ją w ostatniej chwili, gdyż zemdląca. Odzyskała świadomość po kilku sekundach i ujrzała nad sobą zaniepokojoną twarz Marcusa.

- Już dobrze, Lucy - pocieszył ją. - Straciłaś świadomość, i tyle.

- Marcus, źle się czuję - wyszeptała. - Proszę, nie zostawiaj mnie.

Godzinę później leżała już na jednym z łóżek ciotecznej babci, w dużej, chłodnej sypialni. Jej mama, mama Marcusa i Beatrice patrzyły na siebie z podnieceniem. Najwyraźniej miały pewne podejrzenia, ale nie chciały się z nimi zdradzić.

Lucy odpoczywała, usiłując pojąć znaczenie słów lekarza babci, specjalnie wezwanego z sąsiedniej ulicy.

Dziecko. Nosiła dziecko Marcusa. Dlaczego wcześniej się nie domyśliła? Nagle przypomniała sobie słowa Johnny'ego...

Andrew Walker!

- Gdzie jest Marcus? - spytała gwałtownie i spróbowała usiąść.

- Tutaj, kochanie.

Nie wytrzymała. Z jej oczu pociekły łzy. Marcus trzymał ją za rękę.

- Marcus, będziemy mieli dziecko.

- Tak, wiem.

- Cieszę się, że noszę twoje dziecko - wyznała.

- A ja mam ochotę wziąć cię w ramiona i trzymać w nich na zawsze - oświadczył. - Kocham cię.

- Marcusie! - Lucy patrzyła na męża z niedowierzaniem. Pomyślała, że musiała się przesłyszeć.

- Kochasz mnie? - spytała niepewnie. - Ale przecież...

- Tak, kocham cię, Lucy. Byłem głupcem, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nie chciałem usłyszeć własnych uczuć. Wiem, że wolałabyś być z...

- Nie! Nigdy! - przerwała mu raptownie. - Nick mówił, że jestem aseksualna i nudna, przy tobie poczułam się jak kobieta! Nie chcę rozwodu. Przeżyłam wstrząs, ujrawszy go na lotnisku. Sam do mnie podszedł... A ja nie powiedziałam ci o Andrew Walkerze... - Lucy wyrzucała z siebie wszystko naraz.

- Nic się nie stało, Lucy. Wiem wszystko. Przed chwilą odbyłem rozmowę z twoim kuzynem Johnnym, który wyjaśnił mi, że Walker chciał zainwestować w Pret a Party.

- Naprawdę na wiele lat trafi do więzienia?

- Tak mówi George. Policja najwyraźniej wszystko wiedziała, ale musiała zebrać więcej dowodów.

- George? Co on może wiedzieć? Przecież jest zwykłym urzędnikiem.

- Jest osobistością w ministerstwie.

- Och, Marcusie, tak bardzo się bałam. Andrew Walker chciał z Pret a Party zrobić pralnię brudnych pieniędzy i miejsce pracy nielegalnych imigrantów, których przerzucał przez granicę. Nick maczał w tym palce...

- Lucy zadrżała.

- Czemu mi nie powiedziałaś? Chciałaś chronić Blayne'a?

Lucy stanowczo pokręciła głową.

- Nie obchodzą mnie losy Nicka - wyznała wprost. - Wyszłam za niego, bo...

- Bo?

- Bo ciebie kochałam, a ty mnie nie chciałeś. Bałam się, że zrobię coś idiotycznego. Byłam pewna, że małżeństwo zakończy moje zauroczenie.

- Lucy, opowiedz mi o Walkerze.

- Z początku nie przywiązywałam do tego wagi, a potem było już za późno. Dorland otworzył mi oczy. Gdy postanowiłam odciąć się od Walkera, usłyszałam, że nikt mu nie stanie na drodze do Pret a Party. To Nick powiedział mu o mojej firmie. Wtedy na lotnisku wyjawiał, że razem z Walkerem przesłał tę kasetę. Potem Walker przyznał, że to on nasłał na ciebie zbirów w Leeds. Groził, że cię zabije, jeśli z tobą nie zerwę i nie dopuszczę go do Pret a Party...

- Lucy, przecież to ja powinienem cię chronić, a nie ty mnie - westchnął Marcus oszołomiony. - Lucy, Lucy, moja kochana...

- Kochana? - powtórzyła niepewnie.

- Kocham cię i zawsze będę kochał - wyznał Marcus z czułością. - Wiem to na pewno, nic tego nie zmieni.

- Och, Marcusie!

EPILOG

Rok później

- Pragnę wznieść toast za zdrowie mojej żony, Lucy, Pierwszej Damy Biznesu tego roku, matki mojego syna... i pani mojego serca - dodał Marcus cicho, żeby tylko Lucy go słyszała.

Wszyscy zgodnie trącili się kieliszkami i hałaśliwie potwierdzili, że zgadzają się z Marcusem.

- Bez ciebie nie miałabym odwagi otworzyć nowej firmy - odparła Lucy z czułością.

- Nie deprecjonuj swoich dokonań, kochanie. Pret a Party dla dzieci to strzał w dziesiątkę.

- Dobrze, że się szybko zorientowałam, jak bardzo potrzebna jest firma organizująca kobietom przyjęcia dla dzieci i rodzinne uroczystości. I to wszystko za bardzo umiarkowaną, roczną opłatą. Miałeś genialny pomysł z wciągnięciem do współpracy Carly i Ricarda, a także Julii i Silasa. Ricardo i Silas dają nam finansowe wsparcie, a młodzież z sierocińców Ricarda ma u nas szkolenia. W ten sposób edukujemy i dajemy pracę.

- Jesteś naprawdę genialną kobietą - podkreślił Marcus.

- Moim najgenialniejszym posunięciem było zakochanie się w tobie - wyznała Lucy.